



Kozłówka, czerwiec 2001



intelektualia myśliwskie

Intelektualia myśliwskie

Kozłówka, 9-10 czerwca 2001 roku

Intelektualia myśliwskie

Organizatorzy: _____

Tomasz Konarski
Prezes Klubu św. Huberta

Krzysztof Kornacki
Dyrektor Muzeum Zamoyskich w Kozłówce

Jan Maria Witkiewicz
Prezes
Towarzystwa Łowieckiego
Ziem Wschodnich

Program:

9 czerwca (sobota)

11.00 - 13.30 - I część sesji

13.30 - 15.00 - obiad

15.15 - 17.00 - II część sesji

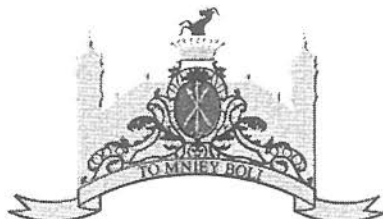
17.00 - 18.00 - zwiedzanie Muzeum
Zamoyskich

19.00 - spotkanie przy ognisku

10 czerwca (niedziela)

10.00 - towarzyskie spotkanie na strzelnicy
w Puławach

14.00 - obiad



Kozłówka, 9-10 czerwca 2001 r.

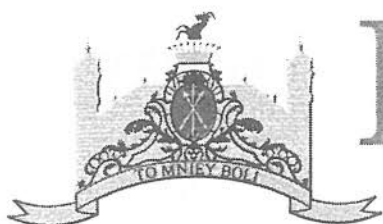


obecnych czasach dla większości ludzi łowiectwo kojarzy się niestety z zajęciem prymitywnym, o atawistycznym rodowodzie. Opinia ta wywodzi się głównie z minionego okresu, niestawną zasługę w jej ukształtowaniu mają niestety również media - z telewizją na czele. Moda na propagowanie ruchów ekologicznych i ochroniarskich prowadzi najczęściej do tego, że do głosu dochodzą głównie "pseudo-ekolodzy" i "pseudoochroniarze", a tym, jak wiadomo, z łowiectwem nie po drodze. Z przykrością stwierdzić trzeba, że niewiele się robi by ten stan rzeczy zmienić, a instytucje do tego powołane nie chcą, czy raczej nie potrafią temu zaradzić. Coraz bardziej oczywistym się staje, że jeżeli pilnie nie wzbogacimy łowiectwa o nowe treści, nie podniesiemy go na wyższy intelektualny poziom, tym trudniej będzie uzasadniać jego rację bytu. Trudniej będzie uświadomić społeczeństwu korzyści jakie czerpać może z tego zarówno człowiek, jak i zwierzyzna, a przede wszystkim trudniej będzie zachować dla przyszłych pokoleń choćby te minimum bogactwa przyrody jakim jeszcze dysponujemy. W tym stanie rzeczy, jak to zresztą już nieraz w historii łowiectwa bywało, ciężar walki o ten szczytny cel jakim jest dobre imię polskiego łowiectwa spada na towarzystwa ideowe.

Kierując się tym przestaniem, 19 maja 2001 roku, na walnym zgromadzeniu Klub Św. Huberta podjął uchwałę o zorganizowaniu sesji, której intelektualny charakter poświęcony byłby łowiectwu. Do współorganizowania tejże zaprosiliśmy Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich, a także Wielkopolskie Towarzystwo Łowieckie. Zwróciliśmy się również do kilku wybitnych znawców tematu z prośbą o przygotowanie i wygłoszenie referatów. Na miejsce, w którym miała odbyć się sesja, wybrano pałac - Muzeum Zamoyskich w Kozłowie i rzeczywiście trudno było lepiej. Szczególne słowa uznania należą się jego dyrektorowi, członkowi Klubu Św. Huberta, koledze Krzysztofowi Komackiemu, którego pomoc i zaangażowanie były wprost nie do przecenienia. Pięknie opracowane druki, to dzieło innego członka naszego Klubu kolegi Krzysztofa Oleksiaka. Istotną sprawą stała się też nazwa sesji. Chodziło bowiem o to, by w jak najbardziej lapidarnej formie oddać istotę tego wydarzenia nie pozostawiając miejsca na podejrzenia i spekulacje co do jego charakteru. Nazwa "Intelektualia myśliwskie" sprawdziła się w całej rozciągłości i jest już pewne, że podobna impreza pod taką właśnie nazwą odbędzie się w roku 2002. Głównym organizatorem sesji będzie tym razem Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich przy współpracy z Klubem św. Huberta, a miejscem spotkania pałac w Krasieczynie. By dbając o umysł nie zapominać o ciele, na zakończenie sesji, podobnie zresztą jak to było w Kozłowie, zorganizowane będą zawody w strzelaniu do rzutków. Zwycięzcy uhonorowani zostaną nagrodami, zaś wszyscy uczestnicy otrzymają pamiątkowe dyplomy.



Tomasz Konarski
Prezes Klubu św. Huberta



P

olowania w lasach kozłowieckich - dawniej i dziś.

Krzysztof Kornacki

Jedną z najciekawszych, późnobarokowych rezydencji w Polsce jest pałac w Kozłowie. Wybudowany został w 2. ćw. XVIII w. przez Michała Bielińskiego, prawdopodobnie według projektu Józefa Fontany młodszego. W końcu XVIII stulecia zespół pałacowo-parkowy został sprzedany Aleksandrowi Zamoyskiemu. W roku 1846 Kozłówek przeszedł w ręce hrabiego Jana Zamoyskiego, który w roku 1870 podarował ją swojemu starszemu synowi Konstantemu.

Już w grudniu tegoż roku młody myśliwy Konstanty wybrał się do swych lasów na polowanie, a później tak je opisał w liście do ojca: "(...) Zima tutaj ślicznie się zaczęła i w jak najlepszych warunkach dla ozimin, gdyż po lekkim mrozie śnieg padł ogromny, i leży dotąd. Korzystamy z niego też, bo często przejeżdżamy się sankami, i śliczne nawet dalekie odbywamy spacer. Ja często poluję i wprawiam się pomału, a mam do tego dobrą sposobność gdyż mnóstwo dzików mamy tu w naszych lasach. Wczoraj pierwszego dzika zabiłem, i to odyńca przy psach postrzelonego, co już było dość niebezpieczne. Moja kula trafiła go w same płuca jak i później przekonałem się, i na miejscu ugodziła go. Razem było ich wczoraj zabitych cztery duże sztuki. Temu dwa tygodnie zaś po takim polowaniu musieliśmy jednego z naszych gajowych do szpitala odesłać, tak głęboko ranił go pojedynek i potratował go okropnie. Żyje jednak, i zdaje się, że się wyliże szczęśliwie. Tego pojedynka ostatecznie zabił mój Rządca który obok swoich innych przymiotów zawołanym jest myśliwym. Coraz bardziej podoba się nam w Kozłowie, Anielce szczególnie która już tej jesieni cuda w ogrodzie dokazała. Jadzi niedługo ostatecznie doniosę czy pojedziemy na Święta do Tyczyna gdyż dziś jeszcze o tem stanowić zupełnie nie mogę. Napiszę do niej około 14-go t.m. Ciesząc się zawczasu nadzieją urodzenia niedługo Kochanego Papy rączki Jego tymczasem najserdeczniej całujemy (...)".

Po śmierci Konstantego w 1923 roku ordynacja kozłowiecka przeszła na jego stryjecznego brata Adama, wytrawnego myśliwego lubującego się szczególnie w polowaniach na dziki, przywiązującego wiele uwagi pozyskiwanym trofeom. Dość mocny oręż dzika, oprawiony w srebro, datowany, zachował się do dnia dzisiejszego w zbiorach Muzeum Zamoyskich w Kozłowie.

Antoni Belina Brzozowski, brat Jadwigi z Brzozowskich Zamoyskiej, żony ostatniego ordynata kozłowieckiego, Aleksandra, w swych na emigracji pisanych wspomnieniach, tak opisuje sylwestrowe polowanie w lasach kozłowieckich:

"(...) Natomiast wielkim ewenementem było polowanie na dziki, które odbywało się 31 grudnia... Jeszcze zupełnie było ciemno, kiedy z różnych folwarków odjeżdżały sanie z nagonką na miejsce odznaczone do odstrzału. Tego dnia śniadanie podawano o siódmej rano. Gorąca kasza owsiana na rosół, no i naturalnie wszelkiego rodzaju wędliny. Przed ósmą pod zajazd podjeżdżały szerokie drewniane sanie, do których goście w futrach czy kozuchach załadowali się trzymając swoje sztucery. Po dojechaniu na miejsce, kiedy nagonka była już daleko ustawiona, na znak trąbki leśniczego rozpoczynało się polowanie. Dochodziło coraz głośniejsze hukanie nagonki. Przez linie strzelców przebiegała wprawdzie drobna zwierzyna, potem sarny czy rogacze, a wreszcie z hukiem i traskiem zaczęły pędzić dziki, albo pojedyncze odyńce, albo stada matek z warchlakami. Las roztrząsł się od huku wystrzałów. Myśliwi rozstawieni na duchcie, w odległości około stu kroków przepuszczali dzika przez drogę, by dopiero w ostatniej chwili oddać strzał. Będąc na tych polowaniach podawałem mojemu ojcu nabity sztucer przygotowany do następnego strzału. Po tej kanonadzie, która trwała około pół godziny, nagonka wychodziła na linie strzelców. Po raz drugi trąbka ogłaszała koniec polowania w tym rewirze. Dziki układano równo jeden przy drugim i za mojej pamięci tego dnia było ich jedenaście. Naturalnie, podnieceni myśliwi omawiali swoje celne strzały i te spudłowane. Niedaleko na polanie paliły się duże ogniska, przy których nagonka mieszała się ze strzelcami. Podawano wcześniej przygotowane zakąski, gorące i zimne, oraz trochę wódki czy koniaku. Około pierwszej po południu rozjeżdżano się na nowe stanowiska w nowym rewirze. Powtarzało się to samo, a już prawie o zmierzchu, po odrąbieniu końca polowania, wszyscy wracali do domów (...)".

Tradycja opisanych polowań minęła zapewne bezpowrotnie. Dziś trudno już sobie wyobrazić polowanie składające się z dwóch pędzeń, z których każde obejmowało kilkaset hektarów lasu. Nie zmienił się natomiast rytuał pasowania myśliwego. Cytowany wcześniej Antoni Brzozowski tak oto ów niezapomniany dzień wspomina:

"(...) Kilka lat później Leszek z Jadzią zabrali mnie na polowanie na wytropionego odyńca. Przestrzegany byłem, aby nie podchodzić za blisko do jego legowiska. Po oddaniu pierwszego strzału ranił dzik podskoczył, dopiero drugim strzałem musiałem go dobić. Tego dnia po przyjeździe do pałacu Leszek kazał mi uklęknąć na śniegu tuż przy leżącym dziku i palcem umaczanym w jego krwi zrobił mi na czole znak krzyża, pasując mnie tym samym na rycerza świętego Huberta (...)".

Ostatnim właścicielem zespołu pałacowo-parkowego i dóbr kozłowieckich był Aleksander (Leszek) Zamoyski, major 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, oficer ZWZ (AK), więzień obozów koncentracyjnych, odznaczony orderem Virtuti Militari.

Połowania, które w liście do swego ojca Jana opisuje Konstanty hrabia Zamoyski w dniu 9.12.1870 r., odbywały się w atrakcyjnym, nie tylko ze względów łowieckich, kompleksie leśnym - dziś stanowiącym obwód wyłączony z wydzierżawienia, opatrzony numerem 29.

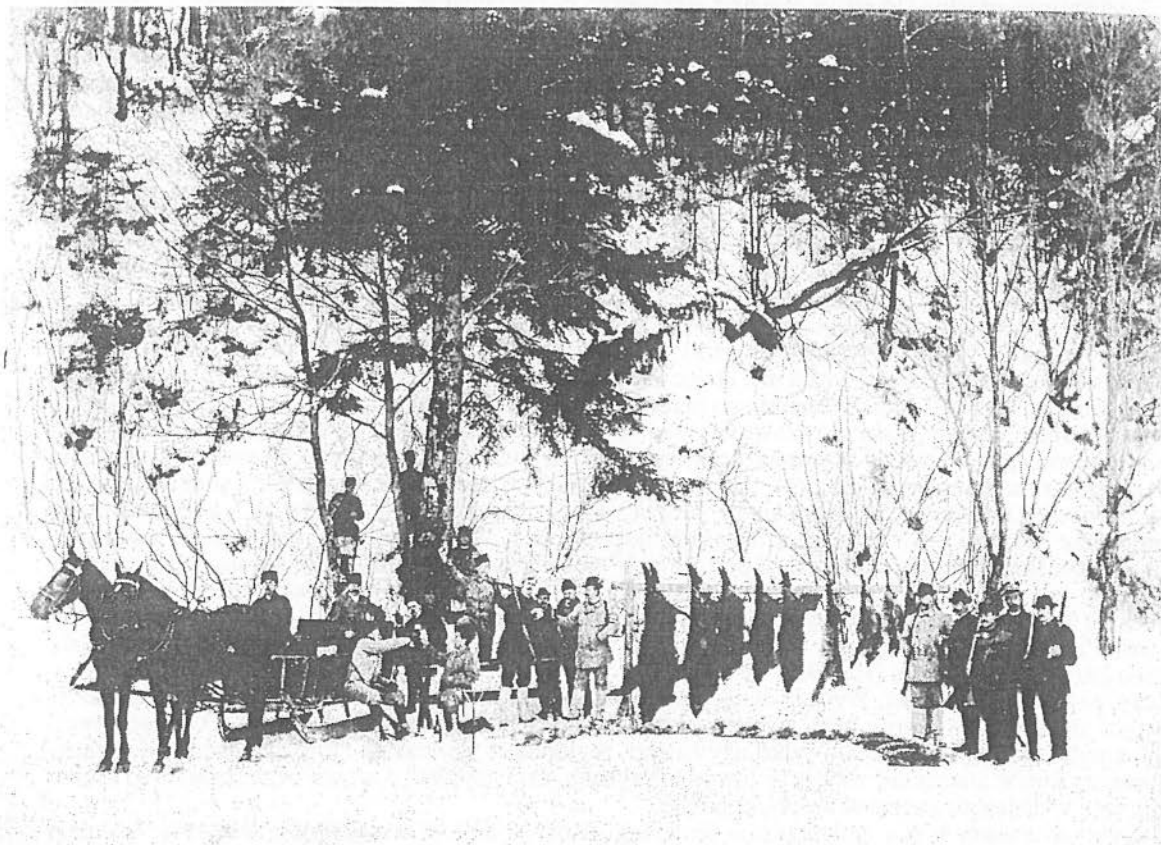
Lasy Kozłowieckie położone są na obszarze Równiny Lubartowskiej. Cechą charakterystyczną tego kompleksu jest duża różnorodność drzewostanów zarówno pod względem siedliskowym, jak i struktury wiekowej czy składu gatunkowego.

Na zasobność lasów w zwierzynę grubą wpływ ma zapewne występowanie fragmentów drzewostanów o składzie zbliżonym do naturalnego, a w tym między innymi litych drzewostanów dębowych, z udziałem dębu bezszypułkowego, oraz starowiekowych drzewostanów mieszanych, sosnowo-dębowych. Doskonale warunki bytowania zwierzyny uzupełnia sieć wód powierzchniowych - wprawdzie niezbyt bogata, ale wystarczająca dla zaspokojenia potrzeb świata zwierzęcego. Zwierzyną grubą, od wieków licznie występującą w tutejszych lasach jest dzik. Po wojnie wprowadzono tu także jelenia, którego liczebność szacuje się obecnie na około 100 sztuk. Ubiegłoroczna inwentaryzacja wykazała też 200 sarn i 25 danieli, które sprowadzono do Lasów Kozłowieckich w 1962 roku. Także w tym roku planuje się wzbogacenie łowiska o dalsze egzemplarze tego gatunku. Niepożądanym w kompleksie, choć sporadycznie spotykanym, jestłoś, który zagląda tu od lat 70. ubiegłego stulecia.

Wśród fauny ptaków interesującą grupą są dziuplaki, występują tutaj tak rzadkie gatunki, jak dzięcioł czarny czy dzięcioł średni, a z ptaków związanych ze środowiskiem wodnym - bocian czarny. Zwierzyna drobna, którą spotkać można w kompleksie, to: zając, lis, borsuk, jenot, kuna, ale też piżmak i niekiedy wydra.

Istotnym problemem utrzymania dobrego stanu zwierzyny w kompleksach leśnych Ziemi Lubartowskiej jest występująca od dawna, a dziś szczególnie aktywna, plaga klusownictwa. Prócz pospolitego sidlarstwa i wnykarstwa nasila się, trwające zresztą nieprzerwanie, klusownictwo z bronią palną.

Po wielu latach tradycje łowieckie powróciły do pałacu w Kozłowie w 1983 roku, kiedy to z inicjatywy ZW PZŁ w Lublinie zorganizowana została wystawa jubileuszowa w sześćdziesiątą rocznicę utworzenia PZŁ. Także rocznica siedemdziesięciolecia utrwalona została w pamięci tysięcy zwiedzających pokazem trofeów myśliwskich, wzbogaconym o przedmioty artystyczne ze zbiorów muzeów polskich.



1. Konstanty i Aniela Zamoyscy, Konstanty i Janina Potoccy, Jan Zamoyski oraz nieznany mężczyzna na polowaniu w okolicach Peczary, l. 70. XIX w.
2. Pokot po polowaniu w okolicach Sambora, wśród myśliwych Konstanty Zamoyski (dziewiąty od prawej).



Geneza pojęć: łowy, myślistwo, gon, polowanie.

Agnieszka Samsonowicz

Prześledzenie genezy terminów wymienionych w tytule dostarcza szeregu istotnych informacji o interesującej nas sferze aktywności odwiecznie związanej z podstawami ludzkiego bytu. W nazwach tych znajdują bowiem odbicie zarówno zmieniające się wraz z rozwojem cywilizacji sposoby i techniki pozyskiwania dzikiej zwierzyny, jak i towarzyszące temu przemiany gospodarcze, społeczne i kulturowe. Choćby skrótowe przedstawienie bogactwa polskiej terminologii łowieckiej i jej indoeuropejskich, czy słowiańskich korzeni oraz porównywanie z analogicznym nazewnictwem języków romańskich i germańskich, pozwala na sformułowanie paru ważnych spostrzeżeń.

W definicjach Słownika języka łowieckiego S. Hoppego (1) terminów: łowiectwo, myślistwo, polowanie podkreślono nadrzędność pierwszego z nich nad pozostałymi bez uwzględnienia czasu i uwarunkowań ich powstawania, a także różnic w zakresach tych pojęć. W dziele S. B. Lindego (2) hasło "łowiectwo" ujęto w znaczeniu sztuki łowieckiej, przy czym wykazano, iż słowo to wywodzi się z terminów "łów", "łowy" – wspólnych wszystkim językom słowiańskim, dając początek wielości używanych form wywiedzionych z tegoż pnia. Pozwoliło to językoznawcom przyjąć prasłowiańską genezę tejże nazwy, używanej przed rozejściem się tego etnosu w różne regiony Europy.

Nasz przegląd zacznijmy od nazwy "łowiectwo" – niewątpliwie najstarszej. Znaczący przedmiot (3) wywodzi rzeczownik "łów" z rdzenia "lau", od którego wyprowadza się i grecko-doryckie "lei,,", "ławia" = łup, zdobycz, rabunek, i łacińskie "lucrum", oraz gockie "laun" czyli zysk, czy stępnem. "lon" = zapłata. W językach słowiańskich "łów", "łowy" oznaczały nie tylko czynność chwytania zwierzyny, ptactwa i ryb, ale też samą zdobycz łowiecką oraz miejsce jej pozyskiwania. Studia J. Zubatego (4) wywodzą "lovb" od czynności powolnego tropienia, śledzenia zwierzyzny wiążąc to słowo z prasłowiańskim czasownikiem "leviti", od którego czeskie "leviti" = łagodzić, uśmierzać, czy ukraińskie "levety" = ustępować, folgować. F. Sławski (5) nie uznaje tego wywodu, natomiast łączy z prsł. "lovb" litewskie "lavus" = zręczny, zwinny, z czym z kolei nie zgadza się A. Brückner (6), oceniając to jako późniejsze zapożyczenie. Ukazują tu przykładowe spory etymologów utrudniające historykowi korzystanie z ich ustaleń; przekonujące wydają się te, które opierają wywód o konteksty historycznych uwarunkowań wykształcania się określonych nazw w czasie i przestrzeni.

W staropolszczyźnie obok formy "łów" oznaczającej w XV. wiecznych tekstach chwytania ssaków, ptaków i ryb, używa się też jej w znaczeniu "łupu", miejsca jego pozyskania czy prawa do tejże czynności, którą coraz częściej określano liczbą mnogą "łowy", zaś "łów" stawał się nazwą czynności rybackich – dziś zwanych "połowem". Wspólna Słowianom forma czasownikowa "loviti" występowała w staropolskich tekstach XIV – XVI w. w pierwotnym, szerokim znaczeniu obejmującym ssaki, ryby i ptaki. Znałe też były formy z prefiksami: złować, ułować, obłować (ta jak i dziś oznaczała osiągnięcie nadmiernego zysku). Już w XV wieku, np. u M. Strykowski, P. Skargi (7), czasownika "łować" używano też w przenośniach, w znaczeniu "czyhać", "dybać" i (tak jak do dziś) "łować wzrokiem lub słuchem". Zakres pojęciowy tego czasownika z biegiem wieków zawężał się, stając się potocznym określeniem czynności rybackich i tylko prefiksalna nazwa "odłów" nadal odnosi się do przenoszenia i młodych zwierząt i narybku w nowe miejsca. Ogólnosłowiański zasięg miało też słowo "lovbca" oznaczające człowieka zawodowo zajmującego się łowiectwem zwierzyny i ptaków. W staropolszczyźnie już w XIV w. ludzi uprawiających zawód pozyskiwania ryb nazywano rybami, rybakami (8), zaś tych chwytających zawodowo zwierzynę i ptaki określano nazwą "łowiec", z czasem zmieniającą się na "łowca". Ich zwierchnikiem był "łowczy", a jego zastępcą – "podłowczy". Forma "łowca" dłużej określała dobrego psa. We wszystkich językach słowiańskich znajdujemy też formy przymiotnikowe od prsł. "lovcb" = związany z łowami, np. w stpol., stczes., strus., ros., ukr., brus., serchor., gdzie występowało określenie "psy łowcze". Równolegle znana była forma "łowiecki" i "łowny" = pies sprawny do łowów. Także prasłowiańską genezę miała nazwa miejsca łowów i połowów "łowiszcze", występująca w stczes., czes., słow., zaś w staropolskim oznaczała ona też i czynność i oszczep lub rodzaj potrzasku (10). Dziś "łowisko", jak i czasownik "łować" w potocznym rozumieniu łączy się raczej ze sferą rybołówstwa. Wypada dodać, że z prsł. nazwy "łów", "łowy" – oprócz tu wymienionych – wywodzi się też wiele innych form występujących w językach słowiańskich, w zakresach pojęciowych takich samych lub podobnych, lub tylko używanych regionalnie np. nazwa "łowina" znana pd. i zach. słowiańszczyźnie w znaczeniu zdobyczy łowcy lub rybaka, czy "lovitva" – słowo oznaczające łup i łowy występujące w dialekcie kaszubskim i słowińskim.

Kolejnym używanym w staropolszczyźnie terminem, który w XVI w. zaczął wypierać nazwę "łowiec", było słowo "myśliwiec", będące określeniem zarówno amatorów zajęć łowieckich, jak też ludzi uprawiających je zawodowo. Równolegle też i określenie abstrakcyjne – "łowiectwo" zaczęło ustępować stopniowo upowszechniającemu się terminowi "myślistwo".

Ono też – odnosząc się do zespołu czynności chwytania ssaków ale i ptaków, zaliczano do kategorii sztuk – ars venandi -, której uprawianie oznaczono czasownikową formą “być myśliwym”. M. Cygański (11) w swym bezcennym dla poznania tychże “sztuk” dziełku “Myślistwo ptasze” (zawierającym opisy wyglądu i warunków bytowania 147 gatunków rodzimych ptaków a także metod i narzędzi używanych do chwytania) tak oto pisał o łowach z jastrzębiem: “gdy chcesz do kaczki być myśliwym z nim, tedy jedź samowtór...”. Podobną formę stosował też J. Ostroróg (12), pisząc o układaniu szceniąt ogarów: “skoro zajaca poznają, jeździć z nimi na obieżne knieje...a skoro poczną goniwić, żeby z samym mógł...myśliwym być”. A. Brückner (13) stwierdzał, że słowo “myślistwo” nie znane czasom pierwotnym słowiańszczyzny tkwi korzeniami w prsł. rdzeniu “myśl” oraz “mudzić” = zwlekać, opóźniać, działać ostrożnie; w staropolszczyźnie określenie “myśliwy” odnosiło się też do człowieka wyężdżającego umysł – myślącego. Te właśnie cechy były niezbędne przy tropieniu zwierzyny i wymyślaniu sposobów chwytania jej bez narażenia się na trudy i niebezpieczeństwa. Poza Polską podobny jak “myślistwo” źródłosłów ma występujący w języku ruskim i czeskim termin “promyslnost”; brak tego określenia w innych językach słowiańskich wskazuje, że powstało ono już po rozejściu się tego etnosu i tylko na ziemiach, z których powstały potem: Polska, Czechy i Ruś, rozwinęła się forma łowów posługujących się przemysłowymi urządzeniami, sieciami, wnykami i innymi samolówkami, którą zaczęto nazywać “myślistwem”. Termin ten stał się z czasem coraz powszechniej stosowany w języku potocznym zastępując dawną nazwę “łowy”, “łowiectwo”, usuwaną stopniowo w krąg archaizmów.

Drugim terminem staropolszczyzny o prasłowiańskich korzeniach był “gon” i jego czasownikowa forma “gonić”, odpowiednik łac. “agitare” czyli polować, ścigać zwierzynę (14). W staropolskim poza tym znaczeniem używano go jako określenie miary długości i kawałka roli – zagonu. W takich też zakresach pojęciowych występował “hon” w czeskim, “gon” w ros., gdzie używano również formy czasownikowej “gnati”, w brus. brzmiącej “hnać”. Staropolskie zapiski sądowe dostarczają licznych przykładów używania czasownika “gonić” np. “jako ya ne gonil we kxanszem szarn” 1424 r. (15), czy “jakom nye gonil zayancza we Stanislawowe czynsci” 1442 r. (16). Odczuwano odmienność znaczenia czasowników “łowić” i “gonić”, na co wskazuje zapiska: “Zapowedyamy ... na gymynew gynszego procz voley gego lowycz a gonycz zayaczow aby nye szmyal” (17). Wiemy, że zajace można było łowić w sieci, sidła, lub też bardziej sportowo gonić je z psami.

W początkach doby nowożytnej w języku staropolskim pojawił się nowy termin – “ochota” oznaczający czynność łowów; nie zaistniał natomiast czasownik od tego urobiony, a będący w użyciu w języku rosyjskim i ukraińskim jako “ochotitsja”. M. Vasmer (18) dostrzegający w tej nazwie charakter tabu, wywodzi ją od “chotet” = chcieć, na co wskazuje jego zakres pojęciowy obejmujący chęć, pragnienie zdobycia czegoś, wesołość i łowy. Czytelny jest już wyraźnie ludyczny charakter tak nazwanej czynności, o której tak pisał w swym poemacie “Myśliwiec” T. Bielawski (19): “A twoje co za ochoty? Wyjedziesz z charty za ploty, ręka twa śpi w rękawicy, a wyżeł w sforze skowyczy”. J. Zubaty i inni językoznawcy (20) wywodzą tę nazwę ze stind. “lubdhakas” = myśliwy i “lubdhas” = żądną czegoś, myśliwy. T. Bielawski użył w swym poemacie obok tego terminu nazwy “obroty” w znaczeniu wypraw myśliwskich, zapewne mającej związek ze zmiennym kierunkiem pogoni psów za kluczącą zwierzyną. Terminy te o literackim charakterze nie przetrwały długo; do współczesnego języka zachował się jedynie sens rozrywki, wesołości zawarty w słowie “ochota”.

I wreszcie słowo “polowanie” najpóźniej pojawiające się w języku staropolskim, zdaniem A. Brücknera (21) nie znane prasłowianom, choć jego rdzeń “pole” wywodzi się od prasłowiańskiego słowa powstałego od “pela”, w greckim “pelanos” = coś płaskiego, jak i w łacinie “planus” = równy, płaski. W przekazach staropolskich można śledzić rozwój nazwy “polowanie” dzięki wielu testom, np. u T. Bielawskiego: “upatrzże w polu, że-ć po tym nie szkodzi, który się ze psów do tego przygodzi ... W polu masz poznać, jak pierwszy raz szczujesz, co w którym cnoty ujrzawszy poczujesz. Poznać ci charta i w pierwszym obrocie ... a jeśli w wtórym, trzecim nie ratuje, już twoje pole taki chart popsuje” (22). Zaś w Wielkopolskich Rotach Sądowych (1436 r.) czytamy: “ysze z gyanem ... nye szmawyal pola gonycz anim gemu sarny wszan na boru” (23). Warto dodać, że słowo “pole” w tym przypadku nie miało sensu wyróżnienia topograficznego, w języku naszych przodków mogło bowiem oznaczać przestrzeń obozowania wojska, ale też ogólnie – przebywanie poza domostwem. Do dziś zresztą na ziemiach dawnej Kongresówki mówi się “wyjść na dwór” w tym samym znaczeniu co w dawnej Galicji “wyjść na pole”. Wracając do faz rozwoju słowa “polowanie” poprzez rzeczownikową formę “pole” i czasownikową “pole gonić” do “polowania”, “polować”, ukazują one proces upowszechniania się wśród licznej w Polsce warstwy szlacheckiej formy konnej gonitwy za poszczutą przez psia sforę zwierzyną, także z ptakami łowczymi, które to polowania odbywały się na otwartych przestrzeniach z rzadka porośniętych kępami roślinności. Takie służące zdrowiu sportowe rozrywki, mogące nie tylko zasiląć stół w cenioną dziczyznę, ale też sakiewkę w kwoty z jej sprzedaży na rynku, sławił piękną, obrazową polszczyzną Mikołaj Rej (24). W powyższych cytatach padło słowo “szczucie”, “szczwanie”, używane wprawdzie w pisanych przekazach z rzadka, ale utrzymujące się do współczesności, choć już w znaczeniu pobudzania psa do agresji, raczej bez związku z polowaniem. Zestaw rodzimych i słowiańskich terminów należy uzupełnić określeniem “ptasznictwo”, odpowiednikiem łac. “aucupatio” i pojęcia “myślistwo ptasze” użytego m.in. jako tytuł dziełka M. Cygańskiego. Ta niewątpliwie odwieczna znana w Europie specjalizacja łowiecka wykształciła i utrwaliła w źródłach dwa odrębne nurty. Słowem “aucupatio” w dyplomach określano po pierwsze chwytanie ptaków jadalnych albo śpiewających, służących rozrywce oraz po drugie pozyskiwanie piskląt ptaków drapieżnych i układanie ich przez specjalistów – sokolników, jastrzębników. Ten dwoisty charakter ptasznictwa wiązał się z wytworzeniem odrębnej kondycji społecznej owych dwóch grup ludzi. Pierwsza – to wspomniana już przez Galla Anonima (25) służba książęca zajmująca się zakładaniem “ponęt”, “nęceniem” i chwytaniem ptactwa na potrzeby stołu dworskiego. Owi służebni ptasznicy wraz ze zmianami w organizacji gospodarki państwa mogli nadal pracować w swym zawodzie, zaopatrując w dziczyznę rynki i czerpiąc stąd środki utrzymania.

Ale nie dorównywali oni już od początku wyższemu statusowi sokolników książęcych, czy królewskich, często o wysoko cenionych kwalifikacjach. Ci bowiem uczestnicząc w "polowaniach pod pierzem" – ulubionych rozrywkach swoich panów – mogli mieć często okazję do wyróżnienia się sprawnością, a tym samym zasłużyć na awanse i fawory. Warto tu jeszcze nadmienić, że inną nazwę miało ptasznictwo w Czechach, gdzie dokumenty utrwaliły nadania ziemi "s lovy, s gony, s cizbami" (27). U nas "cizba" – nazwa dziś rzadko używana jedynie w znaczeniu masy ludzi, tłumu, nie przechowała występującego u Czechów w ich średniowiecznych źródłach znaczenia czatowania na ptaki i chwytania ich żywcem.

Przedstawione tu skróto bogactwo słowiańskiej i staropolskiej terminologii łowieckiej warto skonfrontować z zachodnioeuropejską. W niemieckim występują dwie główne nazwy: "das Weidwerk" – sztuka łowiecka oraz "die Jagd" – polowanie, łowy, przy czym "das Jagd" to pojęcie zawężone do polowania z gonitwą. "Das Jagdwesen" i "die Jägerei" to i łowiectwo i myślistwo, a czasownik "jagen" – pędzić, gonić, polować. Od nich urobiono określenia ludzi: "der Jäger" – łowca, myśliwy, "der Jägermeister" – łowczy, "der Biberjäger" – łowca bobrów. Inne formy złożone to "Jagdhund" – pies łowiecki, Beitzjagd – polowanie z sokołami (zwane też die Fälnerei od die Falke – sokół). Od czasownika "hetzen" – szczuć i "die Hetze" – polowanie z psami gończymi, powstała też forma złożona "das Hetzjagd" oraz "Hetzjagd". F. Kluge (28) wyprowadza termin "Jagd" od stind. "Jaha" – bez wytchnienia skąd też indogerm. "iagh" – pędzić, gonić coś. Zdaniem językoznawców metrykę starszą od słowa "Jagd" ma termin "Weiwerk" wywodzący się od indogerm. "uei" – osiągać, gonić, upolować, oraz od "ui" pędzenie za czymś, polowanie, przyjemność albo od "vyeint" – gonić, polować. Zdaniem A. Waldego (29) te indogerm. terminy wywodzą się od stind. "veti" – ścigać, dążyć do czegoś; z tego samego pnia wywodzi się terminy: "veiti", anglosax. "wad", stgerm. "weida" – polowanie albo podróż, jazda i rybołówstwo. Stąd też niem. "Weidmann" – myśliwy. Z sanskr. "venoti", "venati" – osiągać, pragnąć pochodzi też łac. "venor" – gonić zwierzyne, łowić. Być może z pnia "wen" – pragnąć wyrósł termin "uenus", "venus" – miłość, instynkt. We współczesnej niemieczyźnie Weide oznacza wiklinę, pastwisko, rozkosz, a czasownik "weiden" znaczy paść się, a więc zanikł już związek z łowami, których określeniem jest dziś "die Jagd", i "jagen". W średniowieczu używano też określenia "der Birsch" z czasownikową formą "birsen", "birscen" – polowanie, podchód. K. Lindner (30) w swej historii łowiectwa przyjmuje, iż miało to związek ze słowem "bersa" oznaczającym zwierzyńiec, a śraniem. "birsen" to polowanie na terenie ogrodzonym, zwanym "bruil" (stąd toponim Brühl pod Akwizgranem, gdzie były usytuowane cesarskie łowiska Karola Wielkiego i jego następców). W kapitulacjach karolińskich takie tereny nazywano łacińskim terminem "brogilus", "brolium". Równie wiarygodne jest przyjęcie, iż "birsen" oznaczało tak jak starofrancuskie "berser" polowanie pieszo z łukiem, z czego do dziś zachowało się słowo "birsch" – polowanie, podchody, w pdniem. brzmiące – "Pirsch" i "pirschen" – polowanie z podchodem.

Współczesny język francuski ma też dwa główne terminy używane prawie synonimicznie: "la chasse" i "la vénerie", oba znane starofrancuskiemu, mając też analogiczny zakres pojęciowy obejmujący łowy, polowanie, teren łowiecki, zwierzyne upolowaną, orszak i muzykę myśliwską. Od pierwszego z nich powstały w średniowieczu liczne formy złożone: "chasse a courre" – polowanie z chartami, "chasse au tire" – polowanie w pojedynkę, "chasse mort" – strzał chybiony, czy "chasse à cor et à cri" – łowy na grubego zwierza. W dyplomach pisanych po łacinie używano (też u nas) określenia – "venatio cum magna tuba", "venatio clamorosa". "Chasseur" to łowca, strzelec, myśliwy, a "chasseresse" – łowczyni. Językoznawcy (31) wywodzą czasownikową formę "chasser" z klasycznej łaciny, z "captare", potem "captiare" – szukać, łapać. Takie pochodzenie ma prowansalskie "cassar", italskie "cacciare", hiszpańskie "cazar" – wszystkie oznaczające łowy, polowanie. Także z klasycznej łaciny wywodzi się rzeczownik francuski – "venerie", "venaision" i "veneur", a także włoskie "venagione" powstałe od nazw "venator" i "venatio", łowca, myśliwy i łowy, łowiectwo. Terminy te, a także czasownik "venor", etymologicznie (podobnie jak germ. "Weide") wiążą się z stind. "veti" – być poza czymś, ścigać, dążyć do czegoś (32). Od XVI w. słowo "vendeur" ustępowało już miejsca powszechniej używanemu "chasseur", tak jak i czasownik "vener" – czasownikowi "chasser", występując z rzadka jedynie w tekstach literackich.

Podobnie i język angielski – tak w średniowieczu jak i dziś – ma dwa główne określenia: "hunt" i "chase" oznaczające czynność polowania. Od słów "hunting", "hunt" i czasownikowej formy "hunt" – polować, gonić, poszukiwać, wywiedziono formy pochodne: hunter, huntsman – myśliwy, łowca, huntsground – łowisko. Uboższy w nie jest termin "chase" oznaczający – podobnie jak francuskie chasser – pogoń, łowy, łowisko, zwierzyne i czasowniki gonić, polować, ścigać. Historycznie bardziej interesujący jest termin "hunt" ze względu na liczebność jego form pochodnych i zróżnicowanie pisowni powstającej w kolejnych fazach użytkowania i w wielu językach grupy germańskiej, bo i w: stang. – "huntian", śrang. "hunten", stasx., szwedz., stfrys., holend., germ. – "hanti", w stnor. "hanti", w duń. – "haand", śrhol., stgniem. – "hanti". E. Klein (33) wiąże pochodzenie tych nazw ze stang. "hentan" – próbować, chwytac lub stnor. "henda" i goc. "hinpan" – chwytac. Warto dodać, że nasuwa się (wprawdzie tylko laicka) zbieżność brzmienia tych nazw z "hand" – ręką oraz "hound" – pies, słów związanych z działaniem polujących.

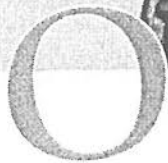
Przedstawiona tak w skrócie terminologia trzech głównych grup języków europejskich pozwala na sformułowanie następujących spostrzeżeń. Po pierwsze – w najstarszej warstwie tych nazw czytelny jest wspólny dla Europy zakres semantyczny określający użyteczny cel zajęć łowieckich, mających dostarczać łupy (lavia, lucrum, laun, lon, łowy). Ta prądawna, gospodarcza rola łowów stopniowo zaczęła ustępować już w wiekach średnich coraz silniej dominującej roli ludycznej, uwidaczniającej się wcześniej w terminologii starszej kulturowo, zachodniej Europy. Było to następstwem postępującego rozwarstwiania społecznego, wykształcenia uprzywilejowanej warstwy władzy i rycerstwa, dla którego aktywność łowiecka była i ćwiczeniem sprawności fizycznej, i formą rozrywki stwarzającej szanse awansu.

Polowano więc już konno, ścigając zwierzynę ze sforą psów i ptaków łowczych, co obrastając w ceremonialną stwarzano nowy typ zajęć zyskujących nowe nazwy. Stare nazewnictwo w zachodniej Europie nie zachowało jednak śladów owych przemian. Możemy je natomiast śledzić w słowiańskojęzycznej części kontynentu i to jest drugie spostrzeżenie warte odnotowania, tak jak i większe bogactwo i zróżnicowanie jego łowieckiej terminologii. Choćby poprzez kolejne pojawienie się w staropolszczyźnie takich nazw jak "gon", "pole", "pole gonić", "polować" można dostrzec ślady procesu kurczenia się gospodarczej, a wzrost ludycznej roli tej sfery aktywności, która już w progu czasów nowożytnych jawi się nam jako wspólna dla Europy płaszczyzna kultowa. W polszczyźnie używane dziś nazwy: łowy, myślistwo, polowanie to synonimiczne określenia o już w powszechnym odbiorze nierozpoznawalnej etymologii; terminy "gon" i "ochota" zniknęły już z naszej mowy, a "łowy" i jego pochodne, nabierając cech archaizmów, przetrwały jako określenie wspominanych z nostalgią wielkich łowów królewskich, funkcjonując w tytułaturze urzędów "Wielkich łowczych" królewskich, cesarskich, "Le grand veneur du roi". Pozostały też u nas żywe formy przymiotnikowe: "Związek Łowiecki", "język łowiecki" wskazując na trwałość elementu historyczności owej pradawnej nazwy. I stąd też płynie wniosek o podobieństwach trendów w rozwoju europejskiej terminologii łowieckiej.

Przypisy:

1. S. Hoppe, Słownik języka łowieckiego, Warszawa 1981, s. 128, 141, 206-210.
2. S. B. Linde, Słownik języka polskiego, t. II, Lwów 1855, s. 662-663.
3. A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927, s. 315;
F. Sławski, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1977, t. V, z. 3 (23), s. 236.
4. J. Zubaty, Studia a clanky I, Vyklady etymologicke a lexikalni, Praha 1945, s. 76-79.
5. F. Sławski, op. cit. s. 238.
6. A. Brückner, op. cit. s. 313.
7. Cytuję za F. Sławskim, op. cit. s. 229.
8. K. Buczek, Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej, Wrocław 1958;
Słownik Staropolski, Wrocław – Warszawa t. VIII, z. 1 (48), s. 54-55.
9. A. Samsonowicz, Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów, Wrocław 1991, s. 219-224.
10. Słownik Staropolski, t. IV, z. 2 (21), s. 123, tekst z 1437 r.
11. M. Cygański, Myślistwo ptasze, wyd. i opr. J. Rostafiński, Kraków 1914, Biblioteka Pisarzy Polskich nr 64, s. 282.
12. J. hr z Ostroroga, Myślistwo z ogary, 1618 (wyd. J. Rostafiński); j. wyżej 1914, s. 50.
13. A. Brückner, op. cit. s. 350.
14. F. Sławski, op. cit. t. I, s. 316.
15. Słownik Staropolski, t. II z. 6 (12), s. 455.
16. ibidem.
17. ibidem.
18. M. Vasmwr, Russisches etymologisches Wörterbuch, Haidelberg 1955 n. t. 2, s. 294.
19. T. Bielawski, Myśliwiec, oprac. Z. Nowak, W. Odyniec, Olsztyn 1980, s. 9.
20. J. Zubaty, op. cit. s. 78-79.
21. A. Brückner, op. cit. s. 429.
22. T. Bielawski, op. cit. s. 29.
23. Wielkopolskie Roty sądowe XIV – XV, t. I, Roty Poznańskie, wyd. H. Kowalewicz, W. Kuraszkiewicz, Poznań, 1959, nr 1554 m.
24. M. Rej, Żywot człowieka poczciwego, Zbiór pisarzy polskich, Warszawa 1828-1829, s. 202, 205-206, 153-154.
25. Galli Anonymi Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum, wyd. K. Maleczyński, Monumenta Poloniae Historica, nova series, t. II, Kraków 1952, s. 34.
26. A. Pawiński, Sejmiki ziemskie. Początki, ich rozwój aż do ustalenia sejmu walnego 1376-1505, Warszawa 1895 nr 148.
27. V. Brandl, Glossarium illustrans bohemicum – moraviae historiae fontes Brun 1876, s. 21.
28. F. Kluge, Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache, Berlin 1957, s. 329.
29. A. Walde, Lateinisches Wörterbuch, 3. Aufl. Heidelberg 1954, s. 749.
30. K. Lindner, Geschichte des deutschen Weidwerks, Bd. II, Die Jagd im frühen Mittelalter, Berlin 1940, s. 441.
31. O. Bloch i W. V. Wartburg, Dictionnaire Étymologique de la langue française, Paris 1975, s. 124.
32. A. Walde, op. cit. s. 749.
33. F. Klein, A comprehensive etymological dictionary of the English language, Amsterdam – New York, 1971, s. 333, 356.





potrzebie istnienia ideowych towarzystw łowieckich.

Tomasz Konarski

W historii ludzkości myślistwo należy niewątpliwie do najstarszych przejawów działalności człowieka. Dopóki podstawowym jego zadaniem było zdobywanie pożywienia, postęp w tej dziedzinie ograniczał się głównie do zagadnień "technicznych", choć i on nie był zbyt szybki. Wystarczy uświadomić sobie, że w ciągu kilkudziesięciu tysięcy lat historii myślistwa, dopiero około dwudziestu tysięcy lat przed naszą erą wynaleziono łuk. Epoka brązu rozpoczyna się tysiąc dwieście lat p.n.e. zaś żelaza prawie sześćset lat później. Używany w paleolicie kamienny grot strzały nie różni się zbyt wiele od żelaznego używanego w średniowieczu, choć dzieli je olbrzymi okres, ponad dwadzieścia tysięcy lat.

Wydawać by się mogło, że historia łowiectwa to coraz doskonalsze uzbrajanie się człowieka w celu uzyskania przewagi nad zwierzęciem. Tak przecież jednak nie jest, z biegiem czasu w obręb pojęcia łowiectwo przenikają coraz silniej inne pojęcia takie jak: magia, estetyka, honor, moda, sport, hodowla, prawo i ekonomia. Coraz bardziej uwidaczniają się związki myślistwa z kulturą, nie tylko poprzez dzieła malarskie, literackie czy muzyczne, lecz również przez sposób pojmowania określonych zjawisk. Każda epoka charakteryzuje się nieco innym spojrzeniem na myślistwo. Raz jest to rycerska przygoda ćwicząca mięśnie i odwagę, by w razie konieczności stanąć w potrzebie. Innym razem to sport i dworska zabawa, jeszcze innym dziedziną gospodarki, ale i życiowa pasja wielu ludzi.

Co zatem spowodowało te zmiany? Jak to się stało, że łowiectwo jest dziś jednym z przejawów cywilizacji, sposobem wyrażania stosunku człowieka do świata, sposobem życia i wyrazem poziomu jego rozwoju?

Tak jak i w innych dziedzinach działalności ludzkiej, po pewnym czasie ster przejmują elity. To one narzucają styl, to one kreują modę i obowiązujące zwyczaje. To one w końcu stymulują postęp. Wraz z ich powstaniem kończy się prymitywne myślistwo, a pojawia się nowe w naszym współczesnym rozumieniu pojęcie - łowiectwo.

W Polsce dość wcześnie zarysowuje się ta zmiana. W jej wyniku, już w 1430 roku, powstaje pierwsze prawo łowieckie nie tylko regulujące sposoby pozyskiwania zwierzyny, lecz również uwzględniające jej ochronę.

W historii Polski mamy zresztą szereg okresów w których łowiectwo odgrywało szczególną rolę, bądź jako nośnik patriotyzmu, bądź też podstawa nauk przyrodniczych, odkryć geograficznych, czy osiągnięć w dziedzinie kultury. Charakterystyczne, że działo się to wtedy, kiedy elity naszego kraju osiągały najwyższy poziom intelektualny, a także kiedy zagrożona była nasza tradycja i tożsamość narodowa.

Łowiectwo jako złożony związek człowieka z naturą charakteryzuje się niezwykle bogactwem odczuć, od prostego atawizmu do wyżyn intelektualnych. Ale prawdziwe jest tylko wówczas, gdy jest kompletne i atawistyczne i intelektualne. Dlatego może tak trudno niektórym pojąć jego istotę, zrozumieć o co tu naprawdę chodzi. Stąd może bierze się niechęć, ba nawet wrogość u tak zwanych "ochroniarzy", którym nie starczyło wyobraźni, a również i wiedzy, by pojąć istotę łowiectwa. Ze ta wiedza u niektórych jest ubożuchna, jako anegdotę przytoczyć tu mogę fakt, że jednemu znanemu przeze mnie wykształconemu skądinąd etnografowi łowiectwo kojarzyło się głównie z wszelkiego rodzaju pułapkami, w tym również z pułapkami na myszy i szczury.

Łowiectwo wymaga wrażliwości i głębi uczuć. Nie każdemu jest to dane. Ci, którzy tego nie posiadli pozostaną na zawsze zwykłymi strzelaczami. Obca im będzie idea, pięknie wypowiedziana przez znanego z afrykańskich polowań angielskiego myśliwego Roberta Rauka: "Jeśli czujesz prawdziwy szacunek dla zwierzęcia, na które polujesz, jeśli je strzelisz, jeśli utrwalisz w pamięci całe piękno tego dnia, niebo, wiatr i zapach kwiatów, to obdarzyłeś to zwierzę nieśmiertelnością bo je pokochałeś i chcesz je mieć na zawsze, by móc wspominać te chwile patrząc na trofeum którym cię obdarowało".

Na koniec XIX i początek XX wieku przypada okres wzlotów intelektualnych zauważalnych również w polskim łowiectwie. Jeszcze w czasie zaborów pojawiają się towarzystwa łowieckie działające często z konieczności ideowo, a ruch ten kontynuowany jest z powodzeniem w międzywojennym dwudziestoleciu. Dominującą rolę zaczynają odgrywać trzy ośrodki, dzięki wybitnym postaciom które je stworzyły. I tak w Galicji działa grupa ludzi związana z Włodzimierzem Dzieduszyckim. On sam będąc miernego zdrowia nie zaliczał się do wielkich myśliwych, lecz niewątpliwie znał się na łowiectwie, i był naprawdę wybitnym przyrodnikiem. To właśnie dzięki niemu i jego współpracownikom powstało jedno z najnowocześniejszych w owym czasie na świecie muzeów przyrodniczych, - Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. W Wilnie powstaje Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich, takie nazwiska jak Włodzimierz Korsak, Bolesław Swiętorzecki, Michał Pawlikowski czy Leopold Pac-Pomarnacki znane są wszystkim myśliwym. Wielkopolska nie pozostaje w tyle i tu bowiem pojawiają się wybitne postaci skupione wokół Władysława Janta-Połczyńskiego. Kontynuatorów tych ruchów mamy zaszczyt gościć dziś między sobą. A wspomnieć jeszcze przecież wypada o Julianie Eysmondzie, Janie Sztolcmanie, generale Bronisławie Grabczewskim, księdzu Ludwiku Niedbale profesorze Rudolfie Wacku i wielu, wielu innych, bo to właśnie dzięki nim w dwudziestoleciu międzywojennym łowiectwo polskie przeżywa swe apogeum. To były prawdziwe elity, które potrafiły mądre i wzniosłe idee przekuć w czyn.

Po okrutnej i wyniszczającej II wojnie światowej, nastał smutny okres dla polskiego łowiectwa. Tak bardzo polskie, szlacheckie tradycje znienawidzone przez komunizm, usiłowano zastąpić proletariacko-ludowymi. Niestety, zamysł ten w pewnym sensie się udał. Wprawdzie tradycje szlacheckie pod względem filozoficznym, etycznym i intelektualnym stały o wiele wyżej i o takiej zamianie w sposób bezpośredni nie mogło być mowy, to jednak działania te doprowadziły do opartego na głębokich kompleksach konfliktu, który trwa do dzisiaj. Właśnie stosunek do łowiectwa dużej części naszego społeczeństwa wywodzi się z tego konfliktu. Brzmi to dość paradoksalnie w dzisiejszych czasach, lecz jest to ciągle element specyficznie pojmowanej i głęboko zakorzenionej walki klas. I choć stany zwierzyny nie były wcale złe, choć organizacyjnie łowiectwo powojenne funkcjonowało dość sprawnie, to pazerność, chamswo i głupota, które coraz bardziej zaczęły się szerzyć, spowodowały śmierć idei, elita przestała istnieć, a to w skutkach okazało się tragiczne. Dzisiejszy obraz myśliwego kreowany przez tak zwanych "ekologów", a chętnie rozpowszechniany przez bazujące na ludowo-mieszcząńskiej tradycji media, z telewizją na czele, to żądny krwi prymitywny facet z lubością zaspakajający swe najniższe zachcianki, co gorzej z wprawdzie bliżej nie określoną korzyścią dla siebie, lecz co jest szczególnie podkreślane, "na pewno ze stratą dla nas wszystkich". Wszelkie próby dyskusji, czy obrona własnych racji na nic się nie zdają. Szczególnie gdy argumenty nie są jasno sprecyzowane, a jedynym, którym z uporem najczęściej się szermuje, jest wkład myśliwych w gospodarkę narodową.

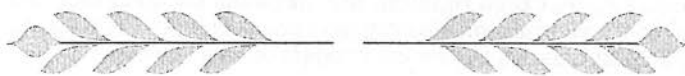
To niewątpliwie ważne, lecz czegoś tu brak. Brak idei wprowadzającej łowiectwo na wyższy poziom. Dostarczającej argumentów opartych na podstawach intelektualnych o znacznie większej sile przebicia.

Gruntowne i doniosłe zmiany polityczne, gospodarcze i administracyjne, jakie zachodzą obecnie w naszym państwie, a także rychła już perspektywa wejścia do struktur europejskich, stawia przed polskim łowiectwem szereg nowych zadań o znacznie większej skali trudności. By je z sukcesem pokonać potrzebna jest pilnie mobilizacja sił intelektualnych w możliwie jak najszerszym spektrum. Potrzebom tym nie są w stanie sprostać koła łowieckie, nekane ciągle falą narastającej biurokracji, które już dawno przestały być towarzystwami, a stały się zlepkiem przypadkowych ludzi uwikłanych w coraz to trudniejsze zadania gospodarcze. Nie sprosta im również nasz związek, stojący na stanowisku utrzymania "status quo". Potrzebom tym nie są też w stanie sprostać urzędnicy ministerialni poddani presji często przeciwnych interesów.

Stąd też konieczność tworzenia ideowych towarzystw czy klubów, które poprzez skupianie wokół siebie wybitnych postaci z różnych dziedzin życia, kultury, nauki, polityki, byłyby w stanie opracowywać strategię i tworzyć programy. Konstruować system współpracy i współdziałania wszystkich sił zainteresowanych dobrem polskiego łowiectwa i ojczystej przyrody. Stymulować postęp i dbać o jego wdrażanie.

Działania na rzecz myśliwych i wspieranie poczynań Związku to jeden z podstawowych celów tworzenia się towarzystw i klubów. To one stanowią będąc cenne zaplecze dla władz, które już niebawem staną wobec konieczności zmian w naszym łowieckim ustawodawstwie, którego anachronizm zaczyna być już bardziej niż oczywisty!

"Intelektualia myśliwskie" to pierwszy krok we właściwym kierunku. Nie wolno nam przegapić tej szansy.





Alfred Wierusz-Kowalski,
"Wilk"

Ludzie i wilcy

Ryszard Kiersnowski

Dlaczego "wilcy" a nie "wilki"? Nieprzypadkowo sięgam w mej gawędzie do wersji ludowej, właściwej zwłaszcza Kresom Północno-Wschodnim, a zarazem archaicznej, stanowiącej obocznosc wobec współczesnej polszczyzny. Ma ona cechy formy osobowej wyrażając swoistą bliskość z określanymi w ten sposób stworzeniami, podobnie jak to się dzieje z wyrazami "psi", "ptacy", "anieli" a nawet "diabli". Nie trudno dostrzec swoistą barwę tych wyrażen występujących zresztą tylko w liczbie mnogiej zgodnie z naturą ich desygnatów. Wilcy jawią się bowiem zazwyczaj jako stado tworzące zorganizowaną społeczność groźną dla ludzi i zwierząt.

Wzajemne stosunki ludzi i wilków od najdawniejszych czasów były złe, można nawet rzec jak najgorsze, i takimi zostały niemal do ostatnich czasów, gdy pojawił się dylemat: wolno-li strzelać do wilka zawsze i wszędzie jako do rabusia i bandyty zagrażającego ludziom i ich dobytkowi, czy też wobec obawy całkowitego ich wyćpienia należy nałożyć ograniczenia ochronne podobne jak w przypadku innych zwierząt łownych. Nie wiem, która opcja jest dziś w Polsce obowiązująca, toteż nie wnikając w spory i w argumenty wysuwane przez przyrodników i przez hodowców owiec zatrzymam się zgodnie z programem naszej sesji poświęconej myśliwskim intelektualiom przy obrazie wilka urobionym od wieków w naszej tradycji i w zbiorowej wyobraźni.

W powszechnym mniemaniu, jak też w literaturze i w innych przekazach, wilk ma niemal z reguły konotacje ujemne wyrażane w licznych idiomach, przysłowiach i porzekadłach, jak "człowiek człowiekowi wilkiem", "nie wywoływać wilka z lasu", "patrzeć wilkiem", "popie oczy, wilcze gardło, co zobaczy to by żżarło" i wiele innych. W Polsce zestawiono ponad 160 takich zwrotów nie licząc różnych ich odmian. W świetle tych wyrażen wilk jawi się przede wszystkim jako zwierz drapieżny i żarłoczny, a także bywa on zwiastunem nieszczęścia, symbolem ciemności, zbrodni i mordu, ale niekiedy jest prostacki i głupi, zwłaszcza gdy daje się podejść chytremu lisowi. Czarna legenda wilka sięga starożytności urobiona przede wszystkim przez bajki Ezopowe, w których występuje on aż 37 razy, zazwyczaj w przeciwstawieniu do pożeranych przezeń owiec. Nośnikiem tej opinii utrwalonej w średniowieczu i w nowszych czasach była też Biblia, m.in. Księga Rodzaju wedle której "Beniamin (to) wilk drapieżny, rano pożera zdobycz, wieczorem dzieli łup" (Gen. 49,27). O jego wieczornej, rzecz rzadka, aktywności wspomina też Księga Habakuka (1,8), wedle której najeźdźcy chaldejscy są "szybsi niż wilki wieczorne". Kwalifikacja ta dotyczy zapewne wilków stepowych w odróżnieniu od nocnych wilków leśnych. Bardziej znane są słowa Ewangelii wg św. Mateusza (7,17) o fałszywych prorokach, którzy przychodzą w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi i kilka innych podobnych zwrotów. Z drugiej strony w tradycji rzymskiej trwał miejsce zajmuje znany motyw wilczycy, żywicielki Bliźniąt, będącej do dziś symbolem Wiecznego Miasta, mimo iż nazwą tą (lupa) obejmowano w Rzymie nierządnicę, czego reliktem jest używana do niedawna, też w Polsce, nazwa lupanaru. Stąd też wedle polskiego słownika mitologicznego z początków XIX w. wilczyca była "znamieniem łakomstwa i niewstydlivej kobiety", zanim roli tej nie przejęła od niej "suka".

Zła sława towarzysząca wilkowi nie przeszkodziła pojawieniu się jego nazwy jako imienia osobowego, potem także nazwiska i to w różnych wersjach językowych. W Polsce imię to oddawane też w łacińskiej formie "Lupus" nosi u schyłku XII w. biskup płocki, nieco później również kasztelan kruszwicki, a w następnych stuleciach, zwłaszcza w XIV i XV imię "wilk" występuje często także w złożeniach "zwany wilkiem", a więc jako przydomek nadawany widocznie ze względu na cechy osobiste lub działalność danej postaci. Podobne zjawisko ma miejsce na Rusi gdzie jednym z książąt połockich w XIV w. miał być "Wid", którego ludzie zwali Wilkiem", a na Rusi Kijowskiej w X w. pojawia się wojewoda o przydomku "Wilczy Chwost". W krajach niemieckich i skandynawskich imię Wilk (Wolf, Ulf, Woolf) jest częste, także w złożeniu Wolfgang (Wilczychód), które nosił bawarski święty z X w., podczas gdy w średniowiecznej Francji szeroko czczony był św. Wilk (Saint Loup). Wskazuje to na swoistą rehabilitację wilka postrzeganego nie tylko jako napastnik i drapieżca. Jego obłaskawienie będące udziałem świętych znalazło najpełniejszy wyraz w legendzie franciszkańskiej o wilku z Gubbio, wbrew niedowiarkom powiadającym, iż rzecz dotyczy złego rycerza tokańskiego imieniem Lupo, a nie rzeczywistego zwierzęcia.

W stosunkowo niewielkim natomiast stopniu wilk przedostał się do heraldyki. W Polsce, jeśli nie liczyć "Wilczych Kłów" batoriańskich, będzie to herb Prus II alias Wilczekosy, przedstawiający żelazną paść na wilki złożoną z dwóch sierpowatych skrzyżowanych kos połączonych u nasady sznurem. Drugi "wilczy" herb to Gryzima, zwany też Wilkiem, wyobrażający jednak zamiast wilków trzy lisy z puszystymi ogonami, zaszła tu więc jakaś pomyłka. Wreszcie tzw. rękawica w herbie Awdaniec (Abdank, Habdank) przedstawiająca znak zbliżony do litery "W" była objaśniana tradycyjnie jako "węda na wilki" kojarząc się widocznie z narzędziem łowieckim, na które nakładano przynętę. W rodzie Awdanów imię Wilk występuje stosunkowo często dając asumpt do takiego objaśnienia godła heraldycznego. Nie wiemy jednak, czy przy pomocy takiej "wedy" żarłoczny wilk bywał niczym szczupak schwytyany.

Opowiadania o wilczych napadach prawdziwe, zmyślane, a przynajmniej podkoloryzowane pojawiają się od średniowiecza i ciągną się po czasy nowsze i najnowsze. Na przykład w 1287 i 1318 r. plaga wilków dotknęła ziemie polskie, a w 1242 r. także Węgry idąc w ślad za najazdem tatarskim. W 1492 roku na Śląsku miały grasować watahy złożone z 20, 30, 50 wilków i jeszcze liczniejsze, i nie było sposobu by się im oprzeć; porywały bydło i owce, wpadały do wsi.

W 10 lat później w środku Gniezna miały one zagryźć 15 osób. Podobnie zdarzało się i w innych krajach, w Czechach, w Skandynawii i w Europie zachodniej, gdzie już w okresie karolińskim podejmowano ustawowe środki walki z tymi drapieżcami. Także i później, jeszcze w XVII w. o wilczych plagach zawodziли pielgrzymi w Kalwarii Zebrzydowskiej dziękując Matce Boskiej za ratunek:

*Dobroci Twojej tutaj razy kilka
Doznał lud prosty zbroniiony od wilka,
Kiedy dorosłych na sztuki szarpali,
A drobne dziatki całkiem (t.j. w całości) pożerali.*

Pełniej klęskę tę przedstawił Marcin Bielski pisząc, iż w 1519 r. po pożarze Radomska: *"tam plagę jawną Bóg raczył okazać, iż skoro po pogorzeli wilcy przyszli oporem wielkim i kąsali ludzkie; gdzie niemało ludzi pokąsali w budziech aż do śmierci. Jedenże z tych wilków zabit, który się młotał na ludzi, chociaż z niego wszystkie wnętrzności wisały. Nie śmieli się przed nimi ludzie nigdzie wychylić, a było tego na cztery niedziele."*

Są to tylko przykłady, które można pomnożyć i które tylko wybiórczo, ponieważ przypadkowo trafiły do kronikarskich zapisek. Niektóre z nich niechybnie wyolbrzymione, ale na pewno nie są to tylko urojenia, gdyż lęk przed wilkiem nie stałby się wtedy trwałym składnikiem świadomości mieszkańców naszego kraju od średniowiecza aż po dzień wczorajsz. Dziś, jak się zdaje, nikt już dzieci przyjściem wilka nie straszy, ale nie tak dawno było to, przynajmniej na Kresach, realne niebezpieczeństwo. Nie darmo jeszcze za mojej pamięci psy łańcuchowe nosiły w nocy kolczaste obroże, co wszakże nie zawsze zapobiegało ich uprowadzeniu, a sam zapach zastrzelonego wilka, który leżał w obejściu dworu powodował – jak pamiętam – ujadanie i wycie psów podwórzowych.

Sposób uprowadzania zdobyczy był zresztą uzależniony od jej rodzaju. Wedle autora podręcznika łowieckiego z początku XIX wieku: *"wilk konia chwytą z przodu, wołu z tyłu, psa za gardło, barana rzuca sobie na grzbiet i niesie na miejsce upatrzone, świnie prowadzi za ucho i ogonem popędza, gęsi porwawszy wleczą za szyję"*. W strachu z wilkami psy nie zawsze ustępowały pola. Myśliwskie, a zwłaszcza pasterskie mają wielokrotne poświadczenia zwycięstw okupionych nierządno krwawymi ranami. Przypomnę tu tylko jednego z nich, którego sportretował sam Juliusz Słowacki:

*Pies pod niebytność pana był pastuchem,
Wyganiał trzodę i wilki zagryzał,
Straszny pies czarny z obszarpanym uchem
Gdzie krew zawrzała, jakby kto poniżał
Korale ...*

To oczywiście fragment z "Beniowskiego", pieśń V w. 305.

Lęk przed wilkami przenikał też do innych dzieł literatury pięknej. Ze schyłku XVII w. pochodzi bajka o Czerwonym Kapturku, powstała we Francji, a później rozpowszechniona w wielu krajach, znana dobrze też w Polsce jako literatura dziecięca, mimo iż u jej podłoża miały znajdować się zdaniem niektórych jej badaczy wątki nieprzystojne rozpoznane przez psychoanalityków. W każdym bądź razie wilk napotkany w lesie i pożerający dziewczynkę i jej babcię wpisuje się dobrze w tradycyjny, topiczny obraz zwierza.

Motywy pożartego, a co najmniej poszarpanego przez wilki dziecka powtarza się niejednokrotnie stanowiąc swoisty topos. Oto w "Żywocie błogosławionej Kingi" czytamy, jak wilk ciężko pokaleczył dziewczynkę wydzierając jej wnętrzności, ale dzięki interwencji Świętej życie jej zostało ocalone.

W czasach niedawnych krążyło opowiadanie jak to zimą wilki zaatakowały sanie, w których oprócz woźnicy znajdował się ojciec z małą dziewczynką. Konie poniosły, dziecko wypadło z sań, ojciec skoczył mu na ratunek, przygarnął je jedną ręką, plecami oparł się o stojącą tam właśnie kapliczkę, a drugą ręką chwycił szablę i bronił się przed napastnikami ostatkiem sił, aż do chwili, gdy przybyła odsiecz z dworu zaalarmowanego przez stangreta, któremu udało się uciec. I tu i w wielu innych opowieściach o wilkach stykają się i przenikają wzajemnie wątki rzeczywiste i baśniowe, tworząc ni to długie gawędy myśliwskie ni posępne wilcze ballady.

Także w plastyce wyobrażenia napadów stad wilków na sanie przedstawiają płótna Alfreda Wierusz Kowalskiego, który był też autorem wielu innych "wilczych" pejzaży, oglądanych zazwyczaj nocą i w śniegach. Do tematyki tej sięgnął również Piotr Stachniewicz (1858 – 1938) ukazując na jednym z płócien należących do cyklu *Legend o Matce Boskiej* scenę odpędzania przez nią przy pomocy palącej się świecy gromnicznej stada wilków napastujących w dniu 2 lutego ośnieżoną wioskę. Istnieją i inne dzieła malarskie przedstawiające wilka podkradającego się nocą do chat, w których świecą małe okienka lub wyjącego ludziom na postrach, a może tylko do gwiazd.

Leśna sanna nie tylko mogła narazić podróżnych na atak wilków, ale też przeciwnie, służyła niekiedy ich zwalczaniu. Skandynawska rycina z XVI wieku przedstawia taką jazdę saniami, w których siedzi kilku myśliwych uzbrojonych w kusze i włócznie, a wokół krążą wilki do których łowcy strzelają. Podobnie bywało jeszcze w latach międzywojennych, oczywiście już z bronią palną i z osobliwą przynętą. Pamiętam w tę mroźną noc ruszające sprzed ganku sanie, w nich Matka i kilku myśliwych, a u nóg furmana w worku prosie i przywiązana na długim sznurze wiązka grochów, które wlekąc się w lesie za saniami mają przyciągać zwabione kwikiem prosięcia wilki. Księżyc świecił, konie strzygły uszami, prosię kwiczało ale wilki tym razem nie zaryzykowały.

Nie zawsze kończyło się na nostalgicznym wyciu lub zabawie, gromnica bowiem nie zapobiegła zdarzeniu, które wedle tradycji rodzinnej miało mieć miejsce w początkach XIX w. w jednym z dworów w Rawskim. Gdy zmarły tego dnia dziedzic leżał na ustawionym w salonie katafalku przy palących się świecach, zaś modląc się przy nim rodzina na chwilę odeszła, a służba uchyliła okna, wskoczyły przez nie zgłodniałe wilki i odgryzły zmarłemu głowę. Naznaczony tym strasznym wydarzeniem dwór został sprzedany, a wspomnienie tego przypadku do dzisiaj mrozi krew w żyłach.

Niewątpliwym toposem powtarzanym w różnych miejscach i okolicznościach jest opowieść o żołnierzu pożartym przez wilki, po którym zostały tylko buty. Wątek ten może być jednak dalekim pogłosem toczących się niegdyś wojen pozostawiających nierzadko nieopogrzebane i porzucone w śniegach trupy. Wojny sprzyjały też powiększaniu się wilczej populacji, zwłaszcza przy dużych obszarach leśnych, gdy nie było możliwości polowania ani też posiadania broni łowieckiej. Tak działo się m.in. na Kresach Wschodnich zarówno podczas pierwszej, jak i podczas ostatniej wojny, gdzie liczba wilków uległa wyraźnemu przyrostowi poświadczonemu przez pogłosy ich wycia dochodzące z niedalekich lasów.

Wycie wilcze to szczególnie, niezwykle przekaz łączący wilka z człowiekiem, odgłos osobliwy, nie związany jak w przypadkach innych zwierząt z okresem rui, nie podobny do żadnej pieśni godowej. Kto słyszał je – będzie trwale pamiętał, kto wycia tego nie słyszał niech mi pozwoli posłużyć się tu ułamkiem mego własnego tekstu spisany ponad pół wieku temu, który chyba lepiej niż sporządzony dziś opis przybliży istotę tej orkiestry i jej oprawę we właściwej scenerii. Jest więc czarna, późnojesienna noc, palące się w puszczy małe ognisko i grupa drzemących przy nim partyzantów. I oto: *"Z lasu coś jak fala przytępliło i uderzyło rozkładające się myśli. Podnieśli głowy i słuchali. Wyl wilk, jeden, długim wyciem – skowylem. Z miejsca nieokreślonego, z nieistniejącego może, z nocy jesiennej wprost, z powietrza mglistego, zza drzew leśnych. Wyl wilk czy wilkołak, zwoływał czarownicę na sabat czy modlił się o światło jakiegokolwiek, o księżyc czy gwiazdy, czy mgły zejście. Głos ten mógł rodzić się gdzieś daleko za lasami i równie dobrze mógł powstawać tuż obok, niemal o kilka kroków za granicą światła. Słuchali w skupieniu, czując ciepło ogniska na twarzach, ciesząc się jego blaskiem, śmiejąc się z wilka, który wyje beznamiętnie w gęstwinie. Ale po chwili drwina zakrzępta na ustach. Do wilka – samotnika dołączył się drugi, potem trzeci, potem stado całe. Ogromnym, poważnym głosem wypełniło najcichsze zakątki lasu. I las musiał słuchać. To był głos mocy i panowania, ciężki jak lejący się ołów, wszędzie obecny, wszechpotężny (...). Panowie lasu wyszli ze swych kryjówek. Uczłowiekali hulaśliwie, spierali się przy jakimś padle końskim, łamali kości z piekielnym łoskotem. Świerki rozszumiały się w górze; szczytami ich przechodziły jakieś stwory spiesząc na stypę nocną."*

I drugi, krótki fragment tych wspomnień, mniej emocjonalny, ale równie prawdziwy. Tym razem jest śnieżna, kresowa zima, jest znów noc, a raczej długie noce (wilki wylły przecież tylko nocami) i jest sznur sań jadących przez lasy. Tu znów cytuję: *"są też i wilki, a ściślej tylko ich wycie, bo z bliska nam się nie pokazywały. To wycie było inne niż jesienią, bardziej majestatyczne, chóralne, niosło się po nieziemskich, ośnieżonych przestrzeniach, bliskie, dalekie, ale jakoś swojskie – przyjmowaliśmy je z przyjemnością, może nawet z szacunkiem, także konie nie bały się go, czasem tylko zastrzygły uszami i biegiły dalej, znad ich kłębow podnosiła się na mrozie lekka mgła"*.

Cofnijmy się jednak do dalszej przeszłości. Wilcze wycie znajdowało niegdyś odzew w nazwach miejscowości jak Wilkowyja, Wilkowyjcy i podobnych zamieszkałych przez służbę łowiecką trudniącą się wabieniem wilków do przynęty. Ze średniowiecza znane są wsie wyspecjalizowane w tej umiejętności, określane w tekstach łacińskich mianem "Ululatores", a wiele dalszych nazw urobionych od "wilka", jak Wolkonosza, Wólczyn, Wólczuny, Wilkokuk wiąże się zapewne również z jakimiś zaszłościami łowieckimi. Zwabione przez "wyjćów" wilki miały spadać do zamaskowanych dołów z ostro zastruganymi palami i z odpowiednio umieszczoną przynętą, co wielokrotnie omawia i przedstawia literatura staropolska, a sam wyraz "wilczy dół" miewa do dziś szersze znaczenie trudnej do ominięcia pułapki.

Najgłębszym echem wilcze wycie odbiło się w legendzie o założeniu Wilna zapisanej w początkach XVI w. Wedle tego podania – przypomnę – wielki książę litewski Giedymin polował w puszczy u zbiegu rzek Wilii i Wilenki, a gdy noc go zastała postanowił tam rozbić namioty. Gdy zasnął przyśniło mu się, że na sąsiedniej górze stoi wielki wilk żelazny i wyje tak potężnie jakby w nim było sto wilków. Po przebudzeniu wielki książę wezwał kapłana – wróżbitę imieniem Lizdejko aby mu tak dziwny sen objaśnił. Ten orzekł, iż wilk żelazny oznacza, że na tym miejscu ma powstać miasto, a sto wyjących wilków znaczy, że sława tego miasta ma sięgać na cały świat.

Giedymin posłuszny tej wykładni założył miasto i nazwał je Wilnem, zapewne ze względu na pozorną zbieżność nazw Wilna i wilka, a postać Żelaznego Wilka stała się jednym z symboli tego miasta żywotnym do dnia dzisiejszego. Miał też rację wróżbita przepowiadając światową sławę Wilna i to mierzoną na niebyłej skali wilczego wycia i w wymiarze wyznaczonym przez "sto wilków" wykutych z żelaza.

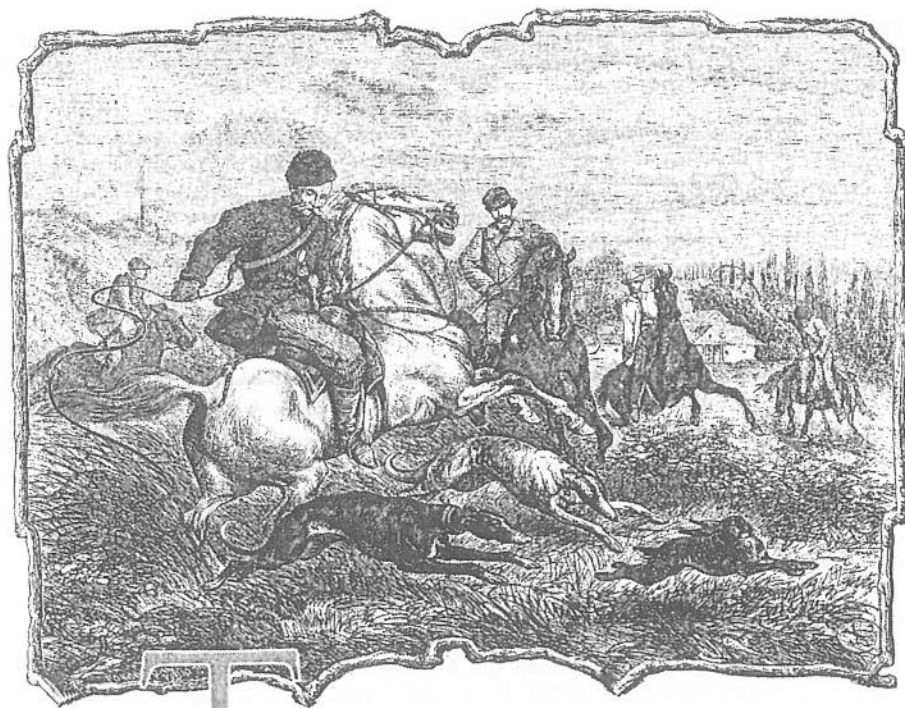
Istnieje wszakże domniemanie, może trafne, a może nietrafne, że u podstaw postaci Żelaznego Wilka leży zjawisko wilkołactwa znane w starożytności, w średniowieczu i w czasach nowszych w różnych krajach europejskich. Miało ono polegać na okresowym, krótszym lub dłuższym przemienianiu się ludzi w wilki. Przemierzały one nocami wielkie przestrzenie, porywały dzieci, wykopywały z mogił trupy, budziły grozę i podobnie jak Wilk Żelazny były nieczułe na uderzenia strzał lub kul o ile te ostatnie nie zostały uprzednio poświęcone w kaplicy św. Huberta. Istnienie wilkołaków potwierdziła w XV w. zwołana w tej sprawie rada teologów, lecz do dziś nie jest pewne jak to z nimi było naprawdę, kto tu był wilkiem, a kto człowiekiem.

Na zakończenie powróćmy więc do korzeni. Ludzie i wilcy spotykali się ze sobą od wieków, przede wszystkim na stopie wzajemnie wrogiej, acz na zasadzie partnerstwa i współzawodnictwa: kto kogo pokona. Walka bowiem z wilkami to znacznie więcej niż odstrzał zwierząt zwabionych do przynęty lub uwikłanych w czerwony sznur fladrów. Oblawa na wilki to wielka emocja łowiecka, to nie lada polowanie na zające, niechby nawet przytrafił się i lis ruszony przez nagankę. Oblawą rządzą inne prawa, inny obyczaj i kodeks myśliwski.

"Pamiętaj, pierwszy strzał tylko do wilka" mówi mi ojciec przy którym stoję na stanowisku. Wiedzą to wszyscy uczestnicy obławy, którzy zjechali się nawet z bardzo daleka na wieść o otropieniu kilku wilków, które zaległy w gąszczarce. Przyjechali by wziąć udział w łowieckim, leśnym misterium, w którym zbiegły się te różnorodne wątki, o których przed chwilą mówiłem, a które teraz stają się jedyną rzeczywistością; jest śnieg, jest las i w tym lesie przede mną są wilki! Cóż więcej można odczuć lub wymarzyć? Gajowi już rozprowadzili myśliwych na stanowiska i teraz ma być cisza, jak w kościele, zanim nie ruszy z krzykiem i kołataniem naganka. Czy wyjdą na mnie, czy się przemkną? Już teraz czuję ścisk w gardle. Już minął jakiś szarak, może lis, ale pamiętam: "Pierwszy strzał tylko do wilka"! Ale co to, przybiega nasz gajowy Jagiełło i cały poruszony powiada, że "czysta bieda", bo "wilcy nachodziwszy, nakręciwszy, ale nie rozbierzesz gdzie poszedł" – i prowadzi do śladów pozostawionych trop w trop w głębokim śniegu przez wielkiego basiora, który wraz z innymi wymknął się z obławy. Więc tym razem wilcy wygrali, ha trudno, wolno już strzelać do lisa czy choćby do zająca, ale nikt tego nie robi w ciszy wracając do snów przez ośnieżony, wilczy las. Tylko gajowy Jagiełło nie traci ducha i opowiada o swym niedawnym polowaniu na szaraki: "Stojam ja stojam, aż tu zająć szmorchć, tak ja jego zachć, a on brynychć!". Ja jednak na szaraki teraz się nie wybiorę. Tak się skończyły moje przygody z wilcami.



fot. Tadeusz Budzyński



Tradycje myśliwskie w twórczości Wincentego Pola

Grażyna Potuszejko

„Każde polowanie, duże czy małe, kiedy dobrze i ze skutkiem poprowadzone jest za swoją ceną Epopeją – bohaterskim poematem życia... ten sam rozum, ta sama dzielność ducha i ciała, która bitwy na pobojuwiskach stacza, kieruje na polowaniu myśliwym i wyprawia łowy... stąd też stoi i w dziejach i w życiu rycerz i myśliwy blisko siebie” Wincenty Pol „Abecadło myśliwca” (Rkp. MWL. 27 12/B Dep. B 1). Ta apoteoza myślistwa zaczerpnięta została z rękopisu „ABC myśliwego” Wincentego Pola, przechowywanego w zbiorach muzeum biograficznego, poety i geografów, w Lublinie.

Postacią, która zainspirowała Pola do tego typu wypowiedzi, był Ksawery hr. Krasicki, dziedzic dóbr w Przemyskiem i Sanockiem, słynący ze swych zamięłowań myśliwskich, o którym we wstępie do „Mohorta” poeta napisał:

*„Ostatni jeszcze to pan miłościwy
Ostatni jeszcze w Sanockiem myśliwy”*

(W. Pol „Mohort” Lwów 1883 s. 9)

Wincenty Pol często uczestniczył w wyprawach łowieckich Krasickiego, gdy w latach 1836-40 administrował Kalnicą, wioską w dobrach hrabiego w Bieszczadach.

W otoczeniu wytrawnych i zapalonych myśliwych poznawał poeta zwyczaje myśliwskie, różne rodzaje polowania i doświadczał niezwykłych przygód. W objaśnieniach do rapsodu rycerskiego, tak oto wspomina polowanie na rysia:

„Otóż kiedy psy ucięły, wstrzymał się P. Ksawery i rzekł do mnie po chwili: „To nie przelewki, to ryś. Stać! Ja go dojdę!” I jakoż naprzód strzelił Grzegorz, a potem P. Ksawery i po raz pierwszy w życiu widziałem rysia. Uwiązano go do drzewa za nogi, do łba wiązano tak ciężkie kamienie, że się cały wyciągnął jako struna, i w ów czas to dopiero wystąpiły na skórze ozdobne ciemne cętki jeszcze widoczniej. Przy rysiu została straż w lesie aby zastygł należycie „Na stronę wzięty”, a my powróciliśmy z wielkim tryumfem na Posadę Liską. Cicho ale rad jechał P. Ksawery i powtarzał sobie: „Ależ wasy, wasy, jakież miał wasy” (W. Pol „Mohort” Lwów 1883 wyd. 3 – objaśnienia s. 163)

Niemniej pożyteczne dla poety były wieczory spędzone przy kominku w gronie myśliwców:

*„I wiernie chowam czasy w upominku
Gdyśmy po łowach nieraz przy kominku
Noce trawili w pogadance szczerej”*

(Wincenty Pol „Mohort” Lwów 1883, s. 6)

Zgromadzony w ten sposób materiał wykorzystał poeta w dwóch utworach „Roku myśliwca” i „Staroście Kiślackim”.

Pisząc je, pragnął nie tylko przywołać "łączące się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje i obyczaje", lecz także przekazać prawdę i zachować pamięć o bohaterach kniei, którzy "z echem tych lasów wznosił przymierza", mówiąc o nich:

*"Myśliwe półbogi! Tych lasów królówie!
Któż wasze te dzieje potomnym opowie?
Któż niegdyś władających po ziemi szeroko
Pamięcią pocziwa tak weźmie na oko,
By znowu stanęli i cało i żywo"*

(W. Pol. "Dzieła wierszem i prozą" t. 7 Lwów 1877 "Starosta Kiślowski" s. 171)

We wstępie do "Roku myśliwca" czytamy:

"...połączyłem tradycje myśliwego z Zegarem niebieskim, z Głosami i widokami natury, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi..." (W. Pol "Rok myśliwca" Poznań 1870 s. 5). Utwór ten napisał Pol prozą poetycką, zadziwiającą obfitością informacji, dokładnością i konkretnością opisu, poprzedzoną epigrafami Zegara niebieskiego.

Wydaje się, iż nic, co dzieje się w przyrodzie nie uszło uwagi poety. Wychwytuje on nawet najdrobniejsze zmiany zachodzące w poszczególnych miesiącach. Sugestywność opisu jest tak ogromna, iż nie sposób nie rozkoszować się majowym słońcem i "wiosennego powietrza oddechem", czy nie poczuć żalostnego jęku jesiennego, listopadowego wiatru.

Poza tymi wspaniałymi opisami natury poeta zamieszcza – jak sugeruje tytuł dzieła – praktyczne wskazówki dotyczące sposobów i okresów polowań. Nawiązuje do obyczajów i tradycji łowieckich, przytacza przepisy i cytuje przysłowia myśliwskie, z których najważniejsze są te o św. Hubercie, patronie łowców. Oto one:

*"św. Hubert tak długo będzie dary dawał
Pokąd będzie pośrodku pory łowów stawiał"*

czy:

*"Kiedy swego czasu
goły las nastaje
św. Hubert z lasu
Cały obiad daje"*

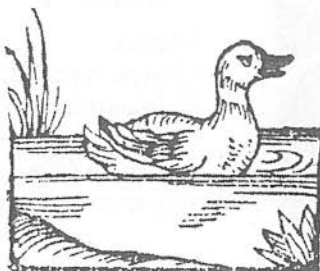
Skorzystajmy z zaproszenia poety na obiad św. Huberta.

"...wszystkiego będzie na cześć św. Huberta po troje. Wierc najprzód trzy myśliwskie wódki: topolówka z pączków, dębówka także z pączków i jałowcówka, wszystkie wódki trzyletnie, pięknie sklarowane i najbezpieczniejsze w tym czasie. Do tych trzech wódek trzy przyprawy: dziengiel mialko tłuczony, pieprz tłuczony grubo i świeże sadło borsucze na odżywienie trzewiów szczególnie dla starych myśliwych bardzo dobre. Po wódce pójda przekąski. Wierc najprzód królewska wędlina, bo ozory jelenie i jęczyczki z kozłów do chrzanu; na drugą przekąskę marynowane koźle dzikiej kozy; na trzecią serek utarty z głuszcą przekładany białymi truflami. Po przekąskach będziemy mieli barszcz jeden i drugi: dobrze skromny zając pojedzie do barszczu. Po barszczu pojedzie na sztukamięsę dzik przerosły dobrze i dany prosto z pieca na głogowym smaku. Ze i na pierwsze przetrącenie mają być trzy dania, wierc pojedzie przed sztukamięsą głowizna z dzika i studzone nogi; potem pójda trzy pasztety: pierwszy z kaczek dzikich w dyni, drugi z małych ptaszków w kapuścianych liściach pieczony, trzeci z kwiczołów w gniazdach z rzepy. Dalej pojedzie z kolei troje piecystego: najprzód jelenia pieczeń z grzybami, potem cząber sarni ze świeżymi rydzami, w końcu słonki a do nich niby to garnusik, niby marmulada z dzikich jagód i owoców. Na tem basta! A dodać tylko trzeba trzy naturalne trunki: maliniak, dereniak i stary miód leśnej pszczoły. Będą także na wety kandyzowane tarki, borówki i w miodzie smażone laskowe orzechy i kalmus smażony na cukrze. A kto nie doloży, ten sam sobie winien". (Wincenty Pol. "Rok myśliwca" Poznań 1870. s. 76-77).

Wspaniałym dopełnieniem opisów Pola są ilustracje jednego z najbardziej znanych malarzy i rysowników – Juliusza Kossaka. Rysunki Kossaka, tworzące szereg dwunastu obrazów zadziwiających życiem i różnorodnością przedstawionych zjawisk, wprowadzają nas w świat przyrody i w świat łowcy. Jest to więc dzieło wspólne: poety i artyści – współgranie słowa i obrazu stworzyło rzecz niepowtarzalną. Dzięki duchowemu pokrewieństwu, wspólnej namiętności do myślistwa, uwielbienia dla tradycji i ojczystej przyrody, stworzyli jedną z najpiękniejszych ksiąg o myślistwie, kreując mit szlachetnych łowców. Wincenty Pol w dedykowanym Juliuszowi Kossakowi utworze "Boża krynica" ujął to w poetyckie strofy:

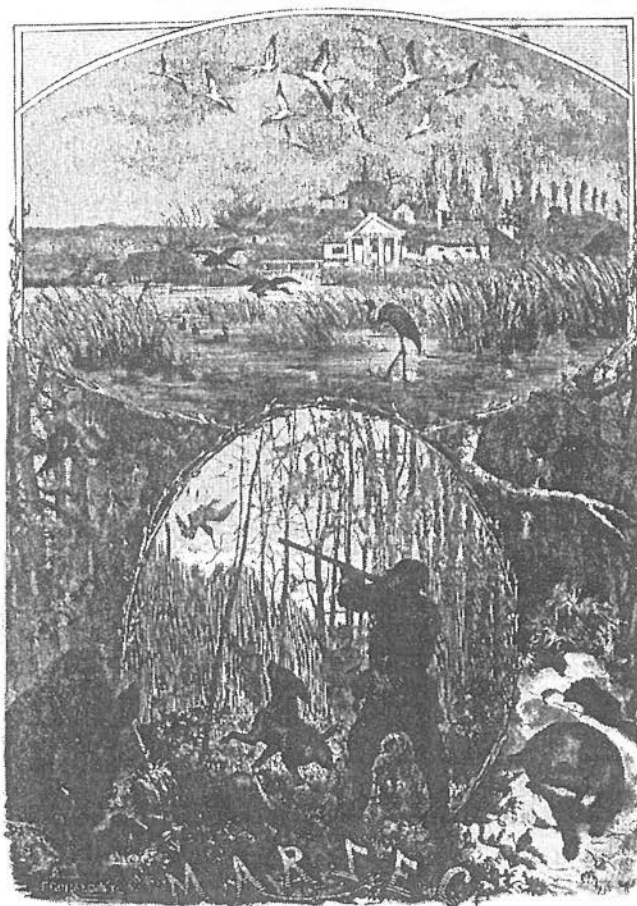
*"I cośmy oba ślubowali z młodu
Niech da świadectwo – i niech staje razem
Sercem i myślą, słowem i obrazem"*

(Wincenty Pol "Boża Krynica" Dzieła poetyckie W. Pola T. III Lwów 1921 s. 489)



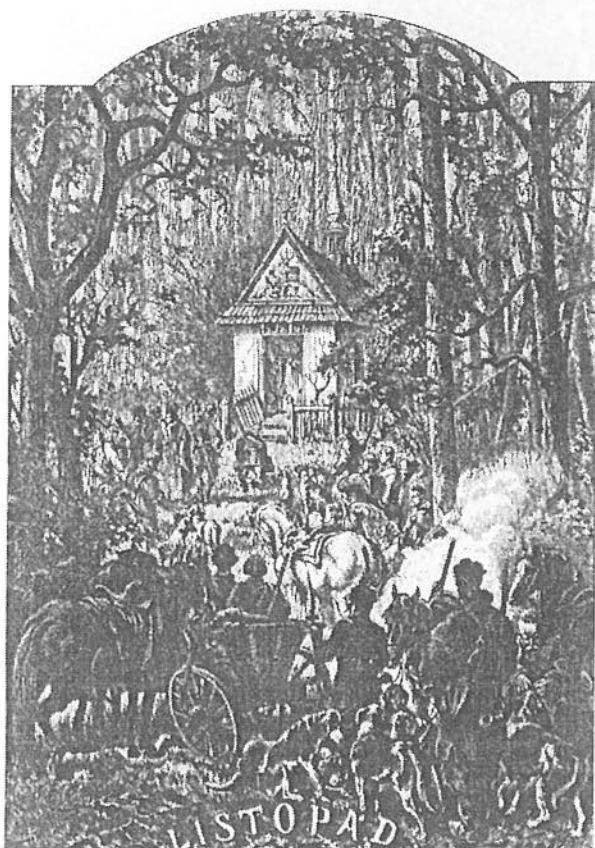


Styczeń
Całunem śniegu pokryta, odlega ziemia w śnie twardym. Tylko wrone ptactwo kracze na powietrzu, tylko tropem zdradza się zwierz. W wigilią Bożego Narodzenia, w wigilią do Nowego Roku i do Trzech króli ostatnie wielkie trzy polowania, a na Trzech Królach kończą się królewskie łowy.



Marzec
U myśliwych "miesiącem szarego pola" zwany. Polowania w kniei nie ma już w tym czasie, bo i "marzec nie tropi" i na "szarym polu" w końcu ni śniegu ni rosy. Właściwe polowanie jest w tym czasie na łodzi, na wodne ptactwo.

Maj
Już łąki umajone, zagajony las!
Kto by w tym czasie polował! Nawet
najzapaleńszy myśliwy bierze tylko ze
zwyczaju strzelbę na plecy, idąc na pola lub
w lasy i raduje się raczej tylko obyczajem
wszelkiej ptaszki i wszelkiego zwierzątka.
"Jest przymierza chwila – i pokoju".



Listopad
Lasy na ziemi w gołej różdze stoją,
i mgły się ścielą ponad ziemią nisko
myśliwską wrzawą kipi uroczysko.

Już obiad świętego Huberta mówi, na co się
jeszcze poluje. Może to niedaremnie na
listopad przełożyli myśliwi święto swego
patrona, aby się wtenczas zabawić po męsku
łowami, kiedy nic nie bawi.

Grudzień
W wigilią Nowego Roku i w wigilią do Trzech
Królów ostatnie wielkie łowy z sieciami, z
ogary i na pogonkę, od kuropatwy aż po
żubra, bij, co zoczysz i szczęściem, że zima
nie trwa wiecznie, bo wielki i mały myśliwy
wybiłby wszystko co na ziemi pozostało, od
świętego Huberta do świętego Kazimierza,
gdyby pole w tej porze codziennie służyło
do łowów.





Śniadanie myśliwskie w lasach ordynacji radziwiłłowskiej, rok 1931.

(fot. z publikacji "Życie codzienne i niecodzienne w przedwojennej Polsce" Maja i Jan Łozińscy)

rganizacje myśliwskie na Kresach Wschodnich w XIX i XX wieku

Danuta Łukasik



"Kresami nazywano początkowo w dawnej Polsce stanowiska wojskowe, rozrzucone na pograniczu Podola i Ukrainy, jako strażę, strzegące kraju od napadów tatarskich i hajdamackich. Z czasem znaczenie to przeszło na określenie nadgranicznych ziem graniczących z Tatarami i Kozakami, a w znaczeniu dzisiejszym pod nazwą Kresy rozumie się ziemie leżące na jakiegokolwiek granicy Polski - Kresy wschodnie, zachodnie itd." (Z Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej, wyd. Gutenberga, t. VIII, str. 162).

Uregulowania prawne i przepisy łowieckie w Polsce mają długą historię. Pierwsze wieści o funkcjonowaniu praw łowieckich znajdujemy już w kronice Galla Anonima. Za panowania Jagiellonów prowadzona była nowoczesna gospodarka leśna. W następnych stuleciach ustawy łowieckie zmieniane były w zależności od sytuacji i panującego.

Okres zaborów, w latach 1772 - 1918, przyniósł szereg zmian w życiu państwa, w tym także w łowiectwie. W XIX wieku wzrost świadomości zmienił stosunek myśliwego do zwierzyny i jej zagrożenia. Zaczęto wprowadzać nowe i modernizować stare ustawy łowieckie. Zaczęły powstawać organizacje łowieckie, które oprócz polowań miały za zadanie krzewić kulturę i wiedzę łowiecką, etykę myśliwską. Upowszechniały one metody gospodarki łowieckiej, zakładały zwierzyńce, zwalczały kłusownictwo. Prace nad regulowaniem i ujednoliceniem przepisów prawnych dotyczących łowiectwa kontynuowane były także po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. W 1927 roku weszło w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego o prawie łowieckim, które obowiązywało do 1939 roku.

Mimo że wiek XIX był dla wszystkich Polaków wiekiem niewoli, lata te zaowocowały rozbudowanym życiem umysłowym, tworzeniem podstaw nowoczesnego łowiectwa i dziełami łowieckimi dużego formatu. Powstała literatura piękna o licznych motywach łowieckich Adama Mickiewicza, Wincentego Pola, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Weyssenhoffa. Rozwijały się sztuki plastyczne, w których tematem wiodącym było łowiectwo, szczególnie w dziełach takich mistrzów jak: Juliusz Kossak, Józef Brandt, Alfred Wierusz-Kowalski, Maksymilian Gierymski, Michał Andriolli, Józef Chełmoński, Julian Fałat. Nie sposób pominąć motywów myśliwskich w dziełach Stanisława Moniuszki w "Strasznym Dworze" i "Hrabinie".

Pierwsze organizacje łowieckie powstały w drugiej połowie XIX wieku w Galicji - dzielnica Polski, która w pierwszym (1772 r.) i trzecim (1795 r.) rozbiórze dostała się Austrii. Tu powstały najdogodniejsze warunki do tworzenia i zakładania pierwszych organizacji łowieckich. Tu zaczęły kształtować się nowe prądy i zasady związane z potrzebą hodowli, okresami ochronnymi, walką z plagą kłusownictwa, wprowadzaniem i zastosowaniem nowoczesnej gospodarki łowieckiej. W 1862 roku powstało pierwsze w Polsce towarzystwo łowieckie pod nazwą Miejskie Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie zrzeszające: przemysłowców, kupców, urzędników, inteligencję, lekarzy, adwokatów. Myśliwi ci, polowali w licznych majątkach ziemskich w okolicach Lwowa, prowadząc tam wzorową gospodarkę łowiecką. W 1902 roku towarzystwo otrzymało wzorowy Statut i Regulamin. W 1871 roku założono Towarzystwo Lisowickie, które przetrwało do II wojny światowej. Założycielami byli: Kazimierz hr. Wodzicki (1816-1889) - znakomity ornitolog i pisarz łowiecki, długoletni łowczy towarzystwa, Leopold hr. Starzeński, Stanisław hr. Stadnicki, Alfred hr. Borkowski, Wacław Hudetz. Nazwa towarzystwa wzięła się od dworku w Lisowicach, pełniącego rolę siedziby myśliwych. Za cel stawiano poszanowanie ustaw łowieckich, intensywnie zwalczało kłusownictwo. Towarzystwo wydało trzy tomy Kronik.

W 1876 roku Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825-1899) powołał do życia Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, które objęło całą Małopolskę. W jego skład wchodziła arystokracja i inteligencja lwowska: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Agenor Gołuchowski, ks. Władysław Sapieha, Roman hr. Potocki, Jan hr. Tarnowski, Stefan hr. Zamoyski, Jan hr. Szeptycki. W chwili założenia towarzystwo liczyło 42 członków, a rok później 195 członków. Było to pierwsze z towarzystw polskich, które zajęło się gospodarką łowiecką na tak dużym obszarze. Przy towarzystwie powstał Galicyjski Klub dla Hodowli i Tresury Psów Myśliwskich z siedzibą we Lwowie. Po odzyskaniu niepodległości Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie przemianowało swą nazwę na Małopolskie Towarzystwo Łowieckie. Również w tym roku z inicjatywy Seweryna Krogulskiego (1850-1933) powołano Towarzystwo Myśliwskie św. Huberta we Lwowie. Towarzystwo miało swój herb, statut będący wzorem do naśladowania przez inne koła myśliwskie. W statucie tegoż towarzystwa czytamy m. in.: "Towarzystwo Myśliwych św. Huberta zawiązało się z amatorów polowania w celu przestrzegania krajowej ustawy łowieckiej i dla ochrony zwierzyny przeciw kłusownictwu w powiecie lwowskim". Za cel przyjmuje położenie kresu samowoli, ustala prawa właścicieli terenów łowieckich, zwróciło uwagę na nierozrywany związek łowiectwa z rolnictwem i leśnictwem. Członkami towarzystwa zostali przedstawiciele sfery urzędniczej, zawodów wolnych, przemysłowców, kupców.

W 1879 roku powstało Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie, a w 1880 roku Towarzystwo Myśliwych w Rzeszowie liczące 25 członków. W latach 30. XX wieku powstało kilkanaście kół i spółek łowieckich m. in.: Kółko Łowieckie Brody, Wiejskie Kółko Myśliwskie w Skalacie Starym, Koło Łowieckie im. św. Huberta w Rypnem, Klub Myśliwski "Ponowa" we Lwowie, Przemyski Klub Łowiecki, Sekcja Myśliwska 5 p.s.p. (pułk strzelców podhalańskich) Przemyśl, Towarzystwo Myśliwskie "Orzeł" Borysław i wiele innych.

W styczniu 1878 roku ukazał się pierwszy numer "Łowca", wychodzący we Lwowie jako organ Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, który ukazywał się do 1939 roku, z dwuletnią przerwą w latach 1918 - 1920. Współpracowali z nim m.in.: Leopold Starzeński, Kazimierz Wodzicki, Włodzimierz Dzieduszycki, Henryk Sienkiewicz, Wincenty Pol, Józef Władysław Kobyłański (1892-1971) odznaczony "Złotem", Juliusz Kossak, Józef Brandt, Alfred Wierusz-Kowalski, Józef Chelmoński, Julian Pałat.

W 1880 roku Włodzimierz Dzieduszycki utworzył istniejące do dziś we Lwowie, Muzeum Przyrodnicze, które zgromadziło 160 000 eksponatów. Muzeum obejmowało pięć działów, z których najbogatszy i najciekawszy był dział zoologiczny. Muzeum to spełniało ważną rolę nie tylko dydaktyczno-wychowawczą ale i naukową.

W 1882 roku lwowska szkoła kształcąca leśników w porozumieniu z Galicyjskim Towarzystwem Łowieckim, tworzy Muzeum Łowieckie dla uczniów tejże szkoły i członków towarzystwa.

W 1887 roku w porozumieniu z Komitetem Wystawowym Krakowskim wydział Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego urządził swoją wystawę łowiecką pt. "Dawne i nowsze zabytki myśliwskie". W 1890 roku Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie prezentowało łowiectwo galicyjskie na wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu. W 1894 roku na zorganizowanej we Lwowie Wystawie Krajowej, gdzie dział łowiecki był bardzo szeroko prezentowany, ukazano po raz pierwszy na ziemiach polskich bogactwo łowisk małopolskich i wysoką jakość trofeów grubej zwierzyny. Równolegle odbyła się wystawa psów myśliwskich krajowych i zagranicznych. W 1910 roku okazałe wypadł dział łowiecki Galicji na I Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu. Niektóre okazy zdobyły "rekordy świata" i złote medale. Działy łowiectwa prezentowane były m. in. na wystawach sportowych zorganizowanych na Targach Wschodnich we Lwowie w 1927 roku.

Ważną sprawą było prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej. Zakładano rewiry hodowlane zwierząt łownych, zwierzynice m.in. w Krakowie, Zamościu, Łańcucie.

Odmienne warunki w okresie zaborów panowały na Kresach Północno-Wschodnich pod panowaniem Rosji. W XIX wieku carat nie dopuszczał do realizacji polskiej inicjatywy społecznej, nie zezwalał na zrzeszanie, dławiał każdy przejaw życia polskiego, nawet nie związany z polityką. Podejmowano próby utworzenia towarzystw lub ich oddziałów, a jednym ze sposobów było wciąganie do nich carskich dygnitarzy, którzy byli nieraz zamiłowanymi myśliwymi. Istniały Oddziały Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa m. in. w Mińsku, Grodnie, Sławucie. Samodzielnym towarzystwem myśliwskim było Łomżyńskie Towarzystwo Przyjaciół Myślistwa założone w 1901 roku. Ze względu na zakaz zrzeszania się nie było prawie na tych terenach oficjalnie zatwierdzonych kół myśliwskich.

W 1898 roku działał Grodzieński Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, w 1911 roku działało Grodzieńskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa, a w 1913 roku Grodzieńskie Towarzystwo Racjonalnego Polowania. W 1918 roku Zdobunowskie Towarzystwo Prawidłowego Polowania, w 1921 roku Towarzystwo Myśliwskie w Białymstoku, w 1922 roku działa Spółka Myśliwska Wojskowego Klubu Sportowego "Kresy" w Brześciu n. Bugiem, Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Łomży. W 1923 roku działało Polskie Towarzystwo Myśliwskie w Łucku, w 1925 roku Towarzystwo Myśliwskie w Suwałkach, Kółko Myśliwskie w Wołkowysku Centralnym. W 1934 roku powstało ideowe stowarzyszenie pod nazwą Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie z siedzibą w Łucku, którego prezesem został Roman hr. Potocki. Oprócz tych zalegalizowanych organizacji istniało dość dużo kółek myśliwskich działających na podstawie dwustronnej ustnej umowy z właścicielem terenów łowieckich.

Odrębne życie łowieckie wiodło Wilno. Tu powstało w 1905 roku Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie, które w 1932 roku przystąpiło do Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich. W 1927 roku z inicjatywy Bolesława Świętorzeckiego (1876-1938, odznaczony "Złotem" i Złotym Krzyżem Zasługi za pracę na polu ideowego łowiectwa) powstało ideowe Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego, a w 1930 roku nastąpiła zmiana nazwy na Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich, ze względu na rozszerzenie terenów działania. Towarzystwo działało do 1939 roku. W 1991 roku reaktywowano działalność towarzystwa. Honorowym prezesem został znany wśród myśliwych Leopold Pac-Pomarnacki - ur. w 1907 roku odznaczony Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej i "Złotem".

10 października 1929 roku z inicjatywy Michała Obiezińskiego powstało pismo "Gdzie, to gdzie zagrały trąbki myśliwskie?", jako dodatek do wileńskiego "Słowa". "Trąbki" były oficjalnym organem Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich, które wychodziły do II wojny światowej. Tytuł periodyku narodził się z artykułu wstępnego pierwszego numeru zaczynającego się od zdania: "Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie, budząc odwieczne echa po ziemi pagórków leśnych i łąk zielonych". Pierwszy człon tego zdania uznano powszechnie za tytuł dodatku artykułu Czesława Jankowskiego. Od 1926 do 1928 roku ukazało się 16 numerów bardzo skromnych, gdyż każdy z nich stanowił jedną stronę dziennika będącą integralną częścią. Natomiast od 1929 roku "Trąbki" ukazują się na osobnym arkuszu, jako osobny dodatek do dziennika. W sumie ukazało się 98 numerów "Trąbek". Z "Trąbkami" współpracowali m.in. Bolesław Świętorzecki, Bolesław Pawlikowski, Julian Ejsmond (1892-1930) poeta i bajkopisarz, Józef Władysław Kobylański, Włodzimierz Korsak (1886-1973) myśliwy, malarz myśliwski, fotografik scen myśliwskich. Odznaczony Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, Państwowym Srebrnym Krzyżem Zasługi i "Złotem", Leopold Pac -Pomarnacki, Jerzy Dylewski (1893-1978), odznaczony "Złotem".



Włodzimierz Korsak - "Polesie - niedźwiedź"

W tej części Kresów organizowano wystawy; i tak w 1907 roku z inicjatywy Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego odbyła się wystawa rolnicza w Poniewieżu, która obejmowała m. in. dział myśliwski (tu pokazano broń myśliwską, odzież, spreparowane zwierzęta, rezultaty wzorowego łowiectwa). W 1928 roku odbyła się wystawa rolniczo-przemysłowa w Łucku, gdzie Towarzystwo Łowieckie urządziło konkursowe strzelanie do gołębi i rzutków. Również w 1928 roku zorganizowano w Wilnie I Targi Północno-Wschodnie, które obejmowały m. in. wystawę trofeów myśliwskich, dzieł sztuki o tematyce łowieckiej, wystawę psów myśliwskich. W 1933 roku Towarzystwo Łowieckie woj. wileńskiego brało udział w wystawie sportowej, w ogrodzie Bernardyńskim w Wilnie przedstawiając m. in. typowe gatunki zwierząt rejonu, obrazy Włodzimierza Korsaka. W 1934 roku zorganizowano regionalną wystawę łowiecką w Łomży. W tym samym roku zorganizowano wystawę Leśno-Łowiecką w Białymstoku, na której wystawiono liczne trofea, kolekcję broni, a także narzędzia kłusownicze. W 1939 roku Powiatowa Rada Łowiecka w Kowlu na walnym zgromadzeniu zaprezentowała regionalny pokaz trofeów, jak i wnyków i sideł.

Tak jak w Galicji i na terenach północnej Polski zakładano rewiry, oazy hodowlano-łowieckie, zwierzynce. Już w XIX wieku ks. Włodzimierz Czetwertyński właściciel dóbr Milanów, Rudzieniec, Suchowola na Podlasiu zakładał lizawki, korytka z owsem i paszą, sadił bulwy, siał łubin, rzepak. Zamknął las i polowania na kilka lat, strzelano bezpańskie psy i ptaki drapieżne. W 1902 roku na Wialej powstaje pierwszy na Kresach Północno-Wschodnich zwierzyniec Benedykta Jana hr. Tyszkiewicza, W 1909 roku powstał zwierzyniec "Lipniaki" w Malinowszczyźnie Bolesława Świętorzeckiego. Powstały liczne prywatne zwierzynce m. in.: w dobrach ks. Antoniego Radziwiłła z Nieświeża, szczególnie w lasach na Pińszczyźnie w Dawidgródku, Rzepichowszczyźnie Konstantego hr. Potockiego, Wolicy - dobra Antonińskie i w Szepetówce hr. Józefa Potockiego, Stare Sieniawie Kazimierza hr. Stadnickiego, u Tyszkiewiczów, ks. Czetwertyńskiego, hr. Czapskich. Na Wołyniu ks. Romana Sanguszki w Sławucie, ks. Stanisława Lubomirskiego w Równem, panów Karwických w Połonnem. Celem zakładania prywatnych rewirów było pomnożenie zwierzostanu, ochrona przed kłusownikami, drapieżnikami. W 1921 roku pod nazwą "Szkolna Pracownia Przyrodnicza" powstał Wileński Ogród Zoologiczny. W 1928 roku powstał zwierzyniec w Grodnie staraniem prof. Jana Kochanowskiego.

Kiedy mówimy o łowiectwie, rozumiemy całość zagadnień związanych nie tylko z hodowlą, ochroną i polowaniem, ale i twórczością od piśmiennictwa, malarstwa a później i fotografii łowieckiej zaczynając, a kończąc na organizacjach łowieckich. Życie organizacji łowieckich uwidacznia się w różnego rodzaju dokumentach. Wiele z nich przetrwało do naszych czasów. Są to dokumenty pisane i ikonograficzne, jakie zostały wytworzone na przestrzeni kilkudziesięciu i ponad stu lat od pisanych ręcznie, ozdobnych, po coraz bardziej uproszczone, aż do pisanych na maszynie. Są to m.in. legitymacje, karty łowieckie, bilety członkowskie, pisma, listy członków, podania, zaproszenia na polowania, zebrania, posiedzenia, msze, sprawozdania z polowań. Fotografie z polowań członków towarzystw, wizerunki myśliwych. Dokumenty i fotografie ukazują panujące obyczaje i ich przemijanie, zapis ważnych wydarzeń dla myśliwych, pokazują wycinki codziennego życia z tamtych lat.



Projekt znaczka dla Polskiego Stowarzyszenia Myśliwych "TUR" - rok 1932

Białostockie Towarzystwo Łowieckie
- dyplom nagrody w zawodach
strzeleckich o mistrzostwo
Białegostoku - 1926 rok



II Nagroda

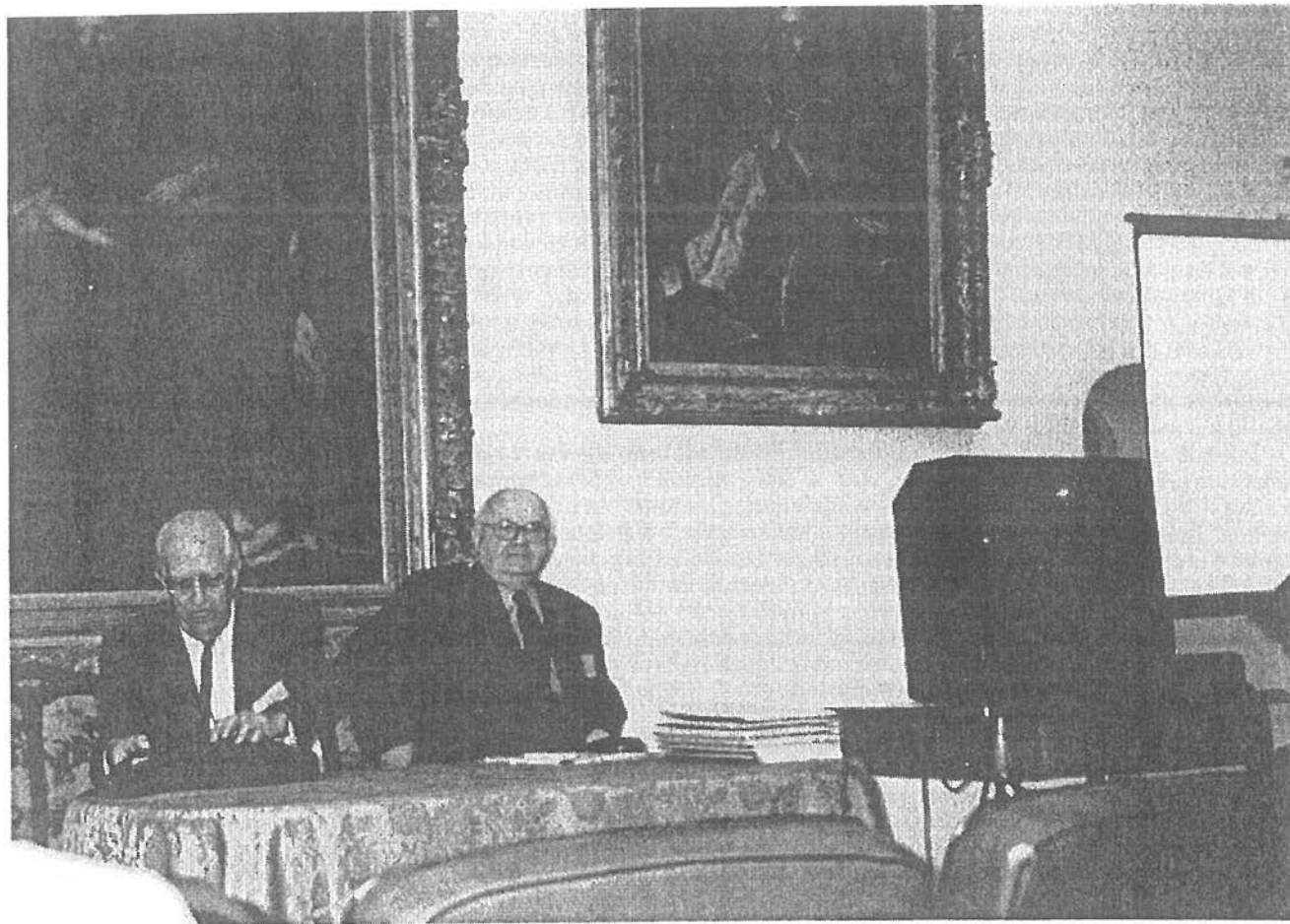
o mistrzostwo m. Białegostoku
przynana J. W. P. Maj
Kunciom Aleksandrowi, za strzały
rewolwerowe na przestrzeni 26 mtr. do tarczy
olimpijskiej, na Konkursach Strzeleckich, urządz
nych w dniu 29 Czerwca 1926 r. przez Białostockie
Towarzystwo Łowieckie.

Sędziowie:

[Signature]

Łazary:

[Signature]



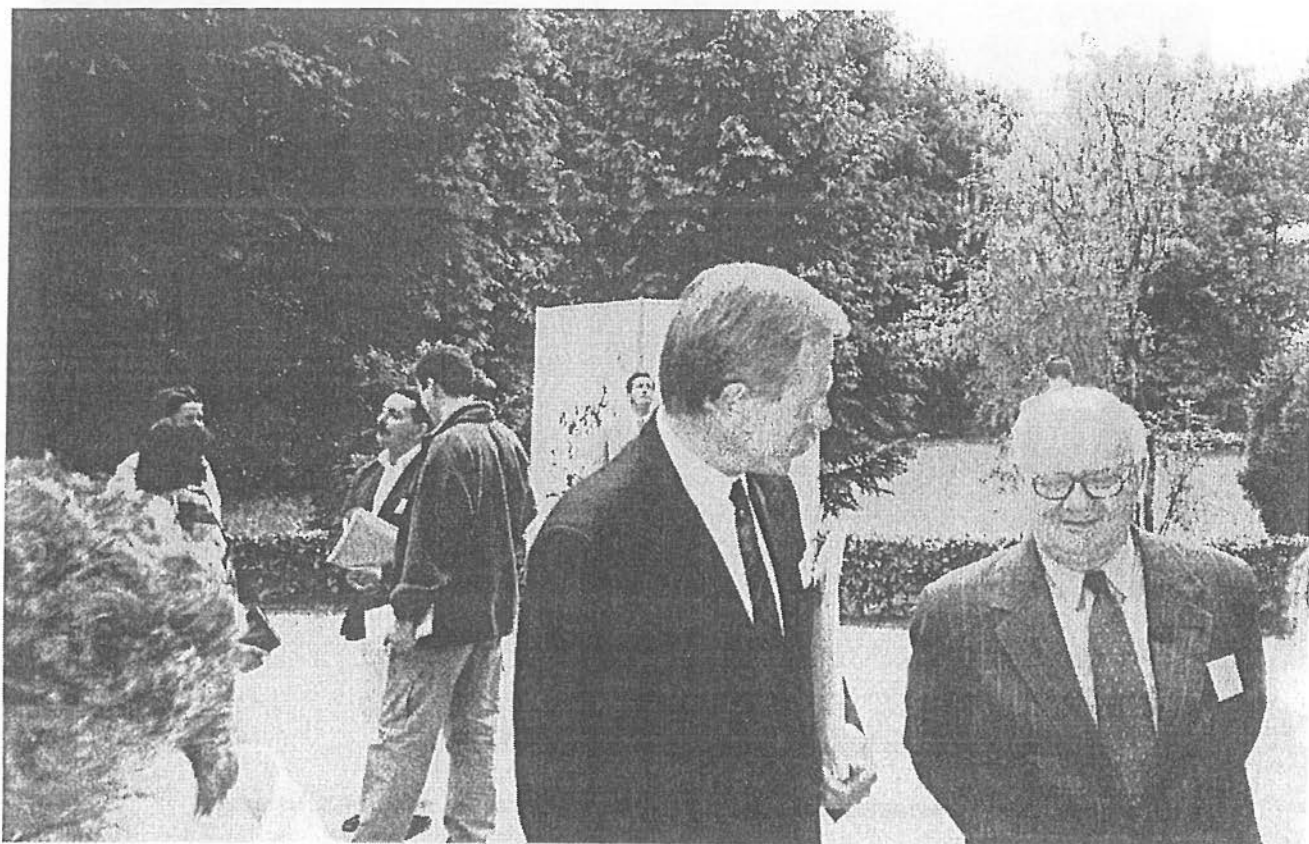
Przy stole prezydialnym Jacek Tomaszewski i prof. Janusz Tazbir



Przemawia dyr. Krzysztof Kornacki



Dyskusja trwa również podczas przerwy



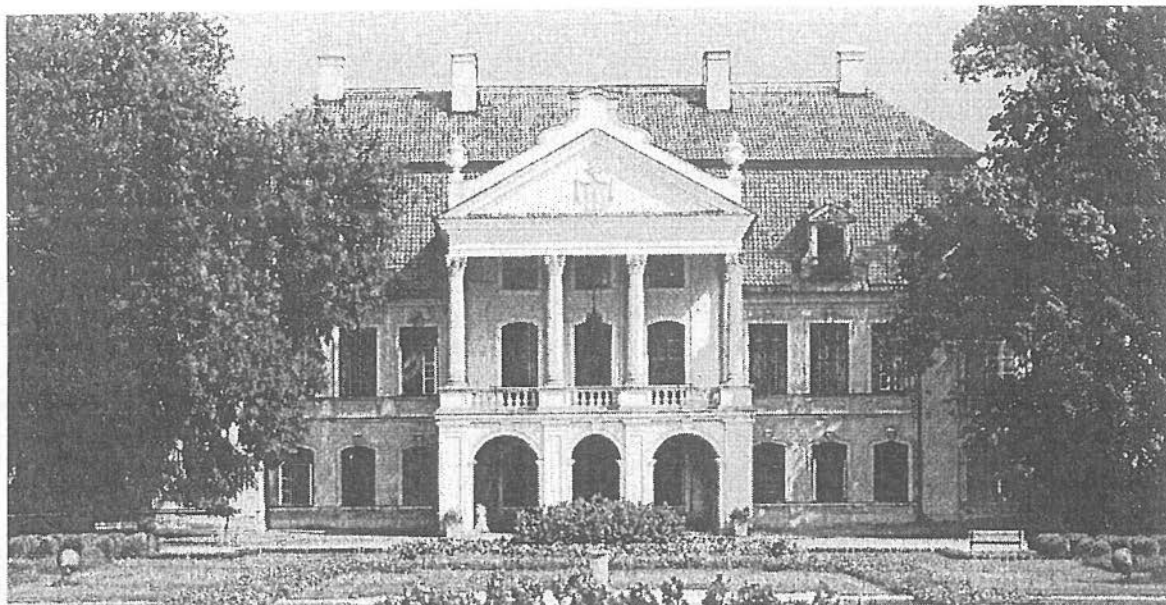
Przerwa w obradach, na spacerze w parku prof. Janusz Tazbir i Marcin Zamoyski. W tle Krzysztof Oleksiak i Maciej Konarski, Zofia Konarska (tylem) i Monika Kopec



Wieczór przy grillu: Wielkopolskie Towarzystwo Łowieckie reprezentują Adam Smorawiński i Edward Grabowski



Niedzielnny ranek: uczestnicy "Intelektualiów..." na strzelnicy w Puławach



Spis treści:

- str. 3 - Wstęp - Tomasz Konarski, prezes Klubu św. Huberta
str. 4 - Polowania w lasach Kozłowieckich dawniej i dziś - Krzysztof Kornacki
str. 6 - Geneza pojęć: łowy, myślistwo, gon, polowanie - Agnieszka Samsonowicz
str.10 - O potrzebie istnienia ideowych towarzystw łowieckich - Tomasz Konarski
str. 12 - Ludzie i wilcy - Ryszard Kiersnowski
str. 16 - Tradycje myśliwskie w twórczości Wincentego Pola - Grażyna Połuszejko
str. 20 - Organizacje myśliwskie na Kresach Wschodnich XIX/XX wieku - Danuta Łukasik
str. 24 - Intelktualia myśliwskie - fotokronika

Projekt graficzny, skład, druk:



Art Studio Oleksiak

wizerunek, projektowanie graficzne, poligrafia

Art Studio Oleksiak 87-100 Toruń, ul. Kilińskiego 2/8
tel/fax +48(0 prefix 56) 654 94 08, mobil 0-503 161 362, e-mail: oleksiak@torun.home.pl



Wydawca: Klub św. Huberta, Warszawa 2002 rok